Nr. 203. Lwów — Sobota dnia 4 Września. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . 4 ct.
na prowincyi . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct. w Niemczech . . . 1 „ 60 „ w innych państwach [illegible]
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy nisić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
„Drobnych ogłoszeń" za każde słowo tłustym petitem po . . . [illegible]
Tłustym garmondem po . . . [illegible]
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . [illegible]
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: rz.-kat.: św. Rozalii P. | gr.-kat.: Łuppa M.
Jutro: rz.-kat.: C. 13 po Św. | gr.-kat.: N. 12 po Sosz.
Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*
Wschód słońca o 5 m. 28 | Zachód „ „ 6 „ 29
Długość dnia g. 13 m. 1 | Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 3 września.

W kilku słowach donieśliśmy wczoraj o broszurze politycznej Juliusza Hansena, zawierającej dzieje wstępne aliansu francusko-rosyjskiego, dziś podajemy ją w obszerniejszem streszczeniu. Owóż, jak zanotowaliśmy wczoraj, myśl tego aliansu propagował, jak utrzymuje Hansen, jeszcze Gambetta i aby pozyskać dla niej cara gotów był popierać prześladowanie nihilistów we Francyi. Gdy hr. Chaudordy, zmianowany ambasadorem w Petersburgu, odjeżdżał na to stanowisko, rzekł mu Gambetta: „Wiem o tem, że rząd rosyjski stawiać będzie warunek, abyśmy tu w Paryżu zastosowali energiczne środki względem nihilistów. Możesz pan zapewnić, że zrobię wszystko, czego rząd rosyjski zażąda". — Po Gambecie krzątał się około doprowadzenia tego aliansu do skutku minister spraw zagranicznych Flourens, piastujący ten urząd od roku 1886 do 1888. Pozyskał on też względy cara Aleksandra III. przyjęciem deputacyi bułgarskiej, która po abdykacyi ks. Battenberga objeżdżała Europę. Flourens w przemowie do tej deputacyi stanął zupełnie na stanowisku, zajętem przez politykę rosyjską względem Bułgaryi. Podobało się to Aleksandrowi III., jakoż bezzwłocznie wyraził swe zadowolenie ambasadorowi francuskiemu i od tego czasu nie był już nieprzystępny dla myśli zbliżenia się do Francyi. Także prezydent republiki Grévy był wielkim zwolennikiem aliansu z Rosyą, za jego też rządów zbliżyła się Francya znacznie do swego upragnionego celu, do czego przyczynił się niemało jej ambasador Laboulaye, ulubieniec Aleksandra III. Doszło już do tego, że między Laboulay'em a Giersem odbyły się kilkakrotne konferencye, na których radzono nad tem, w jakiby sposób dać wyraz porozumieniu między obu państwami. Nie było wtedy jeszcze mowy o formalnym sojuszu, tylko o t. z. *entente*, jako przygotowawczym akcie, który przy dalszem pielęgnowaniu serdecznych stosunków mógłby doprowadzić do aliansu.

W roku 1891 pertraktacye te postąpiły tak dalece, że ambasadora rosyjskiego w Paryżu bar. Mohrenheima powołano do Petersburga, ażeby wziął udział w ostatecznej redakcyi odnośnego dokumentu dyplomatycznego. W dniu 16 sierpnia 1891 przybył Mohrenheim do Petersburga i po audyencyi u Aleksandra III-go otrzymał upoważnienie zabrać dokument, na którym miała się opierać owa *entente* do Paryża i tam go podpisać. Dnia 22 sierpnia wrócił Mohrenheim do Paryża, a w kilka dni później podpisano ów dokument, będący początkiem zbliżenia się Francyi i Rosyi. Podpisali go: bar. Mohrenheim za Rosyę, a minister spraw zagranicznych Ribot za Francyę. W tym samym roku jeszcze wysłano autora niniejszej broszury, Hansena, w specyalnej misyi do Danii, gdzie przebywał car Aleksander III. Wybrano go dlatego, że jest z pochodzenia Duńczykiem i ma w Danii liczne stosunki i znajomości. Celem tej misyi było doprowadzić do zawarcia militarnej konwencyi między Francyą a Rosyą. O misyi tej pisze sam Hansen, że była ona bardzo trudna, gdyż nie miał on sposobności zbliżyć się ani do cara, ani do jego rodziny, car bowiem wydał rozkaz, aby nie dopuszczano do niego nikogo, gdyż chce mieć wolną głowę od interesów i używać tylko wypoczynku. Za pośrednictwem księcia Obolenskiego udało się jednak Hansenowi zbliżyć się na chwilę do cara i wręczyć mu notę rządu francuskiego. Nazajutrz otrzymał odpowiedź tej treści: „Pan Hansen może oświadczyć panu Freycinetowi, że cesarz zastanowi się nad tą propozycyą i zaraz po powrocie do Petersburga da odpowiedź". Cała zima jednak minęła, a sprawa nie postąpiła naprzód. Rokowania ograniczały się jedynie na wymianie kilku listów między rosyjskim ministrem wojny Wannowskim a p. Freycinetem. W lutym 1892 obalono gabinet Freycineta, a nastał gabinet Loubeta, w którym jednak dwaj dawni ministrowie zatrzymali swe teki: Freycinet wojny, a Ribot spraw zagranicznych. Rokowania wlokły się leniwo dalej. W lecie tegoż roku bawił car znów w Danii na uroczystości złotego wesela swego teścia, króla Chrystyana. Z polecenia Freycineta udał się Hansen do cara z propozycyą, aby wolno było wyższemu oficerowi jeneralnego sztabu francuskiego udać się do Rosyi i rokować wprost z ministrem wojny i szefem sztabu. Pismo odnośne wręczył carowi dworzanin tego Raczkowski. Długo kazał car czekać na odpowiedź, nareszcie zgodził się na propozycyę.

Dalsze rozdziały książki Hansena poświęcone są rozmaitym epizodom, które chwilami mąciły przyjazny stosunek między obu państwami. Ustawiczne zmiany gabinetów we Francyi i skandal panamski zrobiły w Petersburgu bardzo złe wrażenie, to też dopiero w roku 1893 po wizycie floty rosyjskiej w Tulonie, można było podjąć na nowo przerwane rokowania. Konwencyę militarną, tudzież alians zawarto wedle p. Hansena za rządów Casimir-Periera. O treści tej konwencyi milczy Hansen zarówno jak i o treści traktatu sojuszowego.

Oto treść publikacyi p. Hansena. Całe to przedstawienie genezy sojuszu między Francyą a Rosyą, z wyjątkiem jednego tylko punktu, wydaje się wielce prawdopodobne i zdaje się, że jest prawdziwe. Że konwencya militarna między Francyą a Rosyą istniała już od lat kilku, to zdaje się nie ulegać wątpliwości. Przypuszczenia w tym kierunku wypowiadała kilkakrotnie prasa angielska, a nasz korespondent petersburski, człowiek nie polujący nigdy na sensacyę, doniósł był w jednym z ostatnich swoich listów, że konwencyę tę zawarto za czasów bytności szefa sztabu rosyjskiego, jenerała Obruczewa, we Francyi. Przyjąć więc można, że p. Hansen ma racyę zupełną aż do tego punktu, w którym pisze, że sojusz między Francyą a Rosyą zawarto także jeszcze za rządów Casimir-Periera. To jedno jego twierdzenie mija się z prawdą. Być może, że istniał od kilku lat gotowy projekt traktatu sojuszowego, ale podpisano go dopiero pod czas teraźniejszej wizyty p. Faure'a w Rosyi. Świadczą o tem najwyraźniej słowa cesarza Mikołaja II go, wyrzeczone na pokładzie francuskiego pancernika „Pothuau" a ogłoszone w *Prawitelstwiennym Wiestniku.* Ustęp toastu carskiego, proklamujący alians, opiewał dosłownie jak następuje: „Je suis heureux de voir que votre séjour parmi nous crée un nouveau lien entre nos deux nations, amie et alliés". — (Szczęśliw jestem, widząc, że pobyt pański wśród nas *stworzył* nowy węzeł między naszymi dwoma narodami, zaprzyjaźnionymi i *sprzymierzonymi*). Tu powiedziane jest całkiem wyraźnie, że dopiero pobyt p. Faure'a w Rosyi *stworzył* nowy węzeł — przedtem więc oczywiście węzeł ten nie istniał. Oczywiście tym nowym węzłem jest traktat sojuszowy.

Konferencya.

Piszą nam z Wiednia, 2 września:

Dzień wczorajszy oznacza nową fazę stosunków parlamentarnych w Austryi. W październiku r. 1895 gabinet hr. Badeniego stanął u steru państwa jako „nieparlamentarny". Rozbicie koalicyi i upadek par excellence parlamentarnego gabinetu ks. Windischgraetza logicznym trybem sprowadziły zwrot od ścisłej doktryny rządów parlamentarnych do systemu rządu nieparlamentarnego, niezależnego od stronnictw, nie identyfikującego się z żadnem z nich, „prowadzącego, nie prowadzonego". To była pierwsza faza. Druga nastała po ogólnych wyborach. Wtedy gabinet, nie wyrzekając się roli kierującej i samodzielnej z powodów, które nam dotąd nie są całkiem jasne, uznał potrzebę utworzenia zorganizowanej większości parlamentarnej celem załatwienia ważnych spraw bieżących, mianowicie ugody z Węgrami. Według zamiarów rządu, większość ta, oprócz tak zwanych stronnictw autonomicznych, miała obejmować także umiarkowane skrzydło dawnej niemieckiej lewicy, mianowicie liberalnych posłów kuryi większej posiadłości. Kombinacya ta rozbiła się o zatarg niemiecko-czeski na tle znanych rozporządzeń językowych. Nie od razu gabinet wyrzekł się pierwotnego swego zamiaru. Rokowania poufne, wreszcie zwołana w sierpniu konferencya ugodowa miały przygotować grunt do powolnego wytworzenia owej szerszej większości parlamentarnej, która nie dopisała na wstępie nowej sesyi. Stanowcza odmowa zaproszonych na konferencyę mężów zaufania stronnictw niemieckich zwichnęła ten zamiar. Teraz zatem — w trzeciej fazie — na pierwszy plan występuje ścisły sojusz gabinetu z większością autonomiczną. Nie oznacza on wyraźnej przemiany gabinetu w parlamentarny. Gabinet nie staje się komitetem wykonawczym prawicy, ani też nie poddaje się bezwzględnie jej rozkazom. Ale gabinet oświadcza, że odtąd pragnie tylko poparcia prawicy, a zatem wyrzeka się wszelkich układów ze stronnictwami, które stoją po za jej obrębem.

Z drugiej strony prawica, obstając przy zasadach autonomicznych, wygłoszonych w znanym adresie, przyrzeka gabinetowi swe poparcie. W praktyce znaczy to, że prawica będzie solidarnie głosowała za przedłużeniem ugody z Węgrami, za budżetem i poborem rekrutów, które to sprawy staną na porządku dziennym na wstępie nowej sesyi. Przyrzeczenie takie, bardzo ważne w innych czasach, w teraźniejszych stosunkach, nacechowanych dziką obstrukcyą opozycyi niemieckiej, nie miałoby realnej wartości, gdyby większość parlamentarna nie zgodziła się przedewszystkiem na przeprowadzenie zmiany regulaminu Izby, koniecznej celem przywrócenia parlamentowi możności prawidłowej czynności. Reforma taka od dawna jest uznana jako nieodzowna. Już w r. 1894, gdy młodoczesi wprowadzili do Rady państwa obstrukcyę, każdy nieuprzedzony polityk pojmował doskonale konieczność obostrzenia regulaminu. Obstrukcya opozycyi niemieckiej jeszcze dokładniej wyjaśniła tę konieczność. Ale zmiany regulaminu nie może dokonać kto inny, jak tylko większość. Jeżeli niektóre dzienniki czeskie gawędzą o narzuceniu Izbie nowego regulaminu przez rząd, jest to z punktu widzenia konstytucyjnej prawowitości nonsens, a prócz tego insynuacya ta pragnie „odium" obostrzenia regulaminu z liberalnego stronnictwa młodoczeskiego zwalić na rząd. Tymczasem właśnie na młodoczechach, jako wynalazcach obstrukcyi, cięży moralny obowiązek otwarcie i lojalnie przyczynić się przy zmienionych okolicznościach do wzniesienia niezbędnych zapór przeciwko ubezwładniającej parlament obstrukcyi. Jakoż zdaje się, że konferencya tak zw. komitetu wykonawczego istotnie zdołała młodoczechów przekonać o tym obowiązku. Większość parlamentarna dopóty będzie pojęciem bez treści, dopóki nie zdoła przeprowadzić żadnych uchwał; dopóty też, chociażby liczebnie była bardzo znaczną, nie może żadnemu rządowi dostarczyć skutecznego poparcia. Dopiero zabezpieczając możność uchwał za pomocą obostrzenia regulaminu, zapobiegającego obstrukcyi, większość stanie się realnym czynnikiem politycznym.

Mniej więcej powstaje obecnie ta sama sytuacya parlamentarna, co w r. 1880, na początku rządów hr Taaffego. Tak zwana „żelazna obręcz" prawicy powstała wówczas dzięki umiarkowaniu stronnictw autonomicznych i wskutek namiętnej opozycyi lewicy. Kombinacya ta rozbiła się w r. 1890, gdy miejsce umiarkowanych staroczechów zajęli radykalni młodoczesi, gdy na odwrót lewica poczęła się zbliżać do gabinetu. W każdym razie na podstawie takiej kombinacyi hr. Taaffe mógł rządzić lat 10, — z prawicą, przeciwko lewicy, chociaż nie poddawał się zupełnie kierownictwu większości autonomicznej. Tylko o tyle stosunki zmieniły się na gorsze, że przy znacznem powiększeniu liczby posłów, teraźniejsza większość liczebnie jest słabszą, a na odwrót miejsce bądź co bądź umiarkowanego stronnictwa Plenera i Chlumeckiego zajęły przeważnie ultraradykalne żywioły niemieckie. Do teraźniejszej większości wchodzi 60 Polaków, 31 posłów katolickiego stronnictwa ludowego, 6 posłów konserwatywnego centrum, 19 tak zwanych feodałów z Czech, 60 młodoczechów, 35 posłów południowo-słowiańskich, 5 Rumunów — razem 216. Ponieważ Izba składa się z 415 członków, na większość potrzeba 213 głosów. Na razie więc większość zasadza się tylko na 3 głosach — jednak naturalnie można zawsze liczyć na znaczny zastęp posłów, którzy nie należąc formalnie do żadnego ze stronnictw większości, nie będą przecież systematycznie głosowali z opozycyą.

Korespondencye.

Poznań 1 września.

Za „Naszą sprawę" stanął dziś przed sądem jej autor dr. W. Skarzyński, który wydał tę książkę w kwietniu i tak prędko ją rozprzedał, że w maju przygotował drugie wydanie. Taka poczytność dziełka wydała się prokuratoryi bardzo szkodliwą, a więc zarządziła konfiskatę, a autorowi wytoczyła proces o to, że o członkach rządu rozszerzał nieprawdziwe fakty, mogące wzbudzić do nich wzgardę i poniżyć ich w opinii publicznej, a nadto z całą świadomością zmyślał, przekręcał i rozszerzał fakty ubliżające o urządzeniach państwowych i rozkazach władzy. Prokurator zażądał zasądzenia pana Skarzyńskiego na grzywnę 500 marek, trybunał zaś skazał go na 300 marek grzywny i zniszczenie zaskarżonych urywków książki.

Z aktu prokuratorskiego przytoczę tu te miejsca, które dowodzą, że p. Skarzyński zmyślał i przekręcał fakty. Napisał on:

„Mężowie stanu niemieccy, większość w parlamencie, prasa, literatura, historya, a wreszcie, z wyjątkiem katolików, postępowców i socyalistów, cały naród niemiecki utworzył pod komendą H. K. T. pospolite ruszenie — i jednym chórem, unisono, od Renu do Warty woła: „Ukrzyżować, wykorzenić, wytępić to oporne polskie plemię!" Wszelkie uczucia, jakie podają: religia, etyka, sumienie ludzkie, wyższa kultura i cywilizacya, stłumione być muszą i zostały stłumione, byle dokonać w imię racyi stanu wrzekomo koniecznego dzieła germanizacyi kresów wschodnich za jakąbądź cenę i w jakibądź sposób. Dlatego i w tym celu jedno z wrzekomo najbardziej cywilizowanych państw, które się mieni być przewodnikiem ludzkości w postępie do coraz wyższej kultury, stworzyło istne piekło Dantejskie dla 2 — 3 milionów swych poddanych i umieściło u wejścia do niego napis: „*Lasciate ogni speranza!*"

„Nie trudno dowieść, że ani zupełnego bezpieczeństwa prawnego, ani dobrobytu materyalnego tak królestwo pruskie, jak cesarstwo niemieckie Polakowi nie dają w swych granicach. Na to dowód: wydane ustawy wyjątkowe, sprzeciwiające się konstytucyi, nierówne traktowanie Polaków, mianowicie polskich chłopów przy nabywaniu wiejskiej własności gruntowej, wreszcie ta okoliczność, że ze szkoły i sądu usunięto język ojczysty, że wystarczy zwyczajny rozkaz ministeryalny, aby zabronić nauki religii w języku ojczystym i oznaczyć narodowość dzieci i że wreszcie wyroki sądowe znoszą się za pomocą rozkazów gabinetowych".

„Trzeba się tu w zaborze pruskim Polakiem urodzić i jako Polak żyć, aby doświadczyć i odczuć wszystkie krzywdy i poniewierania, wszystkie kłócia szpilkami, które od dzieciństwa aż do grobu na każdym kroku są udziałem Polaka, poddanego pruskiego Doświadczyły tego już dotąd trzy generacye a od czasu, jak nie tylko rząd w imię wrzekomej racyi stanu, lecz prawie cały naród niemiecki „w obronie zagrożonej niemczyzny" i w imię rzekomej wyższej kultury, (jak to związek HKT. w pierwszej odezwie wypowiedział) formalną podjął krucyatę przeciwko żywiołowi słowiańskiemu na wschodnich kresach cesarstwa niemieckiego — od tego czasu stuletni czyściec zamienił się na istne piekło dantejskie. „Michel niemiecki" całym swym ciężarem kolanem tłoczy pierś polską, za gardło chwyta, dławi, język wyrywa, a przytem twierdzi, że się broni i żąda miłości za to dla siebie... Czy to nie obraz godny pióra Dantego? Zaiste, trzeba tu być urodzonym, aby się zahartować i módz znieść takie położenie, zwłaszcza, że hipokryzya, sarkastyczna obłuda, z którą się tę operacyą germanizacyjną wykonuje, sytuacyą tę nie tylko tragiczną, lecz moralnie wprost wstrętną czyni."

„Wina polskiej rasy polega jedynie na tem, że nie dozwoliła się dość szybko wytępić. Niemcy prześladują dlatego Słowian nienawiścią, jaką pała krzywdziciel do pokrzywdzonego za to, że ten ostatni żadną winą tej nienawiści nie usprawiedliwia.

„Na wypadek wojny pomiędzy Niemcami a Rosyą czy byłoby dla niemieckiego cesarstwa rzeczą pożyteczną, mieć na wschodniej granicy u siebie około 3 milionów Polaków, którzy czują zwróconą przeciwko sobie nieubłaganą nienawiść niemieckiego narodu i rządu, czego niedwuznacznym dowodem jest na każdym kroku i przy każdej sposobności bezwzględna germanizacya z hasłem: „wytępić!"

„Rząd pruski, a pod wpływem ks. Bismarka większa część niemieckiego narodu pod znakiem HKT. zadekretowali, że polonizm w obrębie granic niemieckiego cesarstwa winien być wytępiony".

Oto jest wszystko, co „świadomie sfałszował i przekręcił" p. Skarzyński. Za te fałsze został ukarany.

„Siedzi sobie ponad Nilem ptaszek zwany krokodylem i beczy..." Niech umilkną głosy oburzenia, wywołane dolą Kreteńczyków, Ormian, Macedończyków, które-to nacye otrzymały od publicznej filantropii niesłuszny przywilej wyłączności na reprezentacyę współczesnej martyrologii w Europie. Jest jeszcze inny, sercu cywilizacyi bliższy, a przez zły los prześladowany żywioł, któremu w pierwszym rzędzie należy się współczucie: są to Prusacy, prześladowani przez Polaków.

Ujednostajnienie warunków pracy.

Na ostatnim socyalnym kongresie w Zurychu postawiono ujednostajnienie warunków pracy jako jeden z najbardziej pilnych punktów sprawy socyalnej. Ponieważ jednak taka reforma nie mogłaby się dokonać w jakiemś jednem państwie, bo pogarszając warunk jego produkcyi, osłabiłaby jego siły w powszechnej walce konkurencyjnej, przeto na kongresie się domagano, aby owo ujednostajnienie było dokonane wszędzie przez międzynarodowe porozumienie.

Idea sama nie jest zgoła nową. Wystąpił z nią w r. 1841 za rządów Ludwika Filipa, Daniel Legrand, domagając się międzynarodowej konwencyi na korzyść klas pracujących. W tym celu wystosował nawet memoryały do rządów rosyjskiego, austryackiego, pruskiego i piemonckiego. W r. 1855 podobny projekt przedstawił kanton Glaris radzie kantonalnej Zurychu. Na kongresie genewskim w r. 1866 podniesiono zupełnie to samo żądanie, którego następnie z całą energią bronił w imię ludzkości, głośny ekonomista paryski, Wołowski, w r. zaś 1877 dwaj ekonomiści niemieccy

---

29

DO IDEAŁU.

POWIEŚĆ

przez

DE TINSEAU.

(Ciąg dalszy).

— Gdybyś pan mógł, co? — zapytała Antonina. — Przebić na wskróś tego dziennikarza, który w oczach pańskich strącił mi z głowy koronę królewską?

— Żebyś pani jego także opatrywała?.. Nie!. jabym chciał tylko, abym był zdolny przestać kochać panią, bo pani szydzisz ze mnie i nie dbasz o mój sąd. O, Boże! czegoż się mogę spodziewać w przyszłości? Jak daleko myślisz pani posunąć swój upór i moje upokorzenie?.. Antonino!.. przyrzecz mi, że nie popełnisz więcej żadnego szalonego kroku!.. zlituj się nade mną! Ja cię tak kocham.. i tak bezsilnym czuję się w obec ciebie! Połóż koniec tej zmorze, która mnie zabija, zakończ tę okrutną próbę. Zostań moją żoną w jak najkrótszym czasie i rozpocznij życie odpowiednie dla takiej istoty, jak ty, najdroższa!

Adryan zanadto był wzruszony, aby mógł był widzieć, jak słowa jego gwałtownie wstrząsnęły Antoniną. Gdyby w tej chwili był ją przycisnął do piersi, to możeby pokonał ją do reszty. Lecz ona już zdołała wyobrazić sobie, jakby się markiz uśmiechnął na wieść o jej ślubie. Zdawało jej się, że widzi, jak on wzrusza ramionami i mówi: — „Pół roku! tylko pół roku potrzebowała, aby zapomnieć o tej gwałtownej miłości!"

A zarazem wzrok Adryana przejmował ją tym samym dreszczem, jaki nią wstrząsał poprzedniego wieczora, gdy się zobaczyła w lustrze...

— Zapominasz pan o naszej umowie — zaczęła, usiłując okazać się niewzruszoną. — Aż do października jestem niezależną od nikogo. Ojciec tylko ma prawo zganić moje postępowanie. Wolno panu sądzić mię, wolno mię potępić, wolno pokochać inną i toby nawet było najlepiej dla nas obojga, gdyż w zbyt różny sposób zapatrujemy się na życie.

— Ileż złego wyrządzili pani ci ludzie, Thomassin, pani Montgodefroy i ta waryatka, która ciągnie panią w sam środek zbuntowanego gminu! — zawołał Adryan, zaciskając pięście. — Ale powiem ja o tem ojcu pani...

Lecz Antonina nie pozwoliła mu dokończyć i kładąc mu rękę na ramieniu, rzekła ze zmarszczonem czołem:

— Nie mów pan nic memu ojcu, ani bratu, ani komukolwiek bądź, bo się rozstaniemy na zawsze. Jeśli pana tak bardzo oburzam, to zerwij ze mną. Idź, nie powracaj więcej.

Adryan wyszedł. Ale wiadomo, że po takiem rozstaniu, zakochany powraca zwykle zwyciężony i posłuszny.

ROZDZIAŁ XIV.

Nazajutrz o wczesnej porze Villegarde zadzwonił do mieszkania Adryana.

— Chciałem — rzekł — zostawić tu słówko do ciebie. — Myślałem, że cię nie zastanę. Nie wiedziałem, że wolisz gwar miejski od leśnej ciszy w taki cudowny dzień.

— Ale i pan go wolisz, jak się zdaje — odrzekł, śmiejąc się, Adryan.

— Bo, widzisz, ja zaraz wyjeżdżam do Villegarde. Nie mam kamieniołomów, dzięku niebu, ale mam lasy, a bezrobocie jest zawsze powodem licznych szkód tamże. Mój leśniczy pisze mi, że ma wciąż nowe zatargi, przez co wzrasta niechęć moich miłych sąsiadów. Wybieram się więc tam i przyszedłem cię o tem uwiadomić. Ale cóżbyś na to powiedział, gdybyśmy tak razem ulotnili się z miasta na jakich kilka dni?

— Dobra myśl! Gdyby tam zaszła jaka pukanina, możesz pan liczyć na mnie bezpiecznie. Toby mi przyprowadziło nerwy do porządku — odparł Adryan, rzucając znaczące spojrzenie na broń, wiszącą na ścianie.

— Właśnie trzeba starać się niedopuścić do tego. Jesteś dzisiaj okrutnie zajadłym, mój kochany.

— Nie zapieram się tego wcale. Do krocset! Niechby mię tylko ten motłoch zaczepił, a miłosierne dusze miałyby naprawdę co do roboty.

— Aha! widać czytałeś ten artykuł... Nie przywiązuj zbyt wielkiej wagi do... kaprysu tego rodzaju. Takie rzeczy przebacza się pięknej kobiecie.

— Pan chcesz powiedzieć, że mię czeka wiele podobnych w przyszłości? Bardzo być może. Tymczasem jadę z panem, tembardziej, że lubię księdza Esminjeaud.

— Dobrze—dodał Ferréol— zaprosimy go jutro na obiad.

Nazajutrz Adryan sam podjął się zakomunikować to zaproszenie proboszczowi w La Morinière. Poszedł pieszo, zamierzając powrócić z księdzem, który niechętnie posługiwał się końmi.

Nie poznał tym razem miejscowości, gdzie zwykle spotykano same kobiety, gdyż mężczyźni byli wszyscy zajęci wydobywaniem kamieni. Tego dnia robotnicy w codziennej odzieży, jakiej używali przy robocie, poplamionej zeschłą gliną lub ubielonej pyłem, który powstaje przy ciosaniu kamienia, tworzyli grupy milczące, posępne, pełne oczekiwania. Na widok takiego „pana", jakiego nie spotykano w tym odludnym zakątku, ożywiły się wszystkie twarze. Może to był jaki dziennikarz z Paryża, a może nawet, kto wie? jaki członek izby. Pomimo wszystkich obietnic organizatorów bezrobocia, nie zdołało ono dotychczas obudzić zajęcia w szerszych kołach, dlatego też zapewne meeting zwołano dla narady w tym celu. Meeting — formuła pełna zawsze zawodnych obietnic, którym święcie ufa robotnik, niezadowolony ze swego losu. Ale jeden z tych ludzi znał Adryana i rzekł:

— A wiecie wy? To przyjaciel Ferréola i tutejszego klechy!

Na te słowa wszystkich oczy zabłysły nienawiścią i dał się słyszeć szmer złowrogi, tak, że Adryanowi przypomniały się ciężkie chwile, jakie przebył w swojej fabryce w Coneron; tylko tu nie miało to równie wielkich rozmiarów. Ale nieznośną mu była myśl, że panna de Louarn zajmowała się tymi ludźmi, lubo tylko towarzyszyła ich ślepej orędowniczce. A ten artykuł, który ośmieszał zarówno jedną, jak drugą!

Antonina nie była w tej chwili obecną, aby się zasłonić przed jego zarzutami tarczą swej zawsze zwycięzkiej piękności.

W kościółku, gdzie już zupełny zmrok panował, ksiądz Esminjeaud sam pełnił służbę zakrystyana. Czynił to przez oszczędność, gdyż pensya, którąby musiał płacić zakrystyanowi, szła na ubogich. Nalał więc oliwy do lampy w prezbyteryum i zapalił drugą, którą Ludwika tam utrzymywała swoim kosztem u stóp statuy Matki Boskiej.

— Co za niespodzianka! — wyrzekł półgłosem spostrzegłszy Adryana. — Spodziewam się, że w Villegarde nie zaszło nic złego?

— Nie, ale dobrze jest trzymać się w pogotowiu. Bawimy tam od wczoraj, markiz i ja. On mię właśnie przysyła do księdza proboszcza i prosi, abyś chciał dziś przyjść do Villegarde na obiad.

— Najchętniej. Zadzwonię na „Anioł Pański" i zaraz pójdziemy.

Weszli do przedsionka, gdzie od sklepienia spuszczał się gruby sznur, wygładzony od od tarcia rąk ludzkich.

Ksiądz pociągnął za sznur trzy razy i zaczął na głos odmawiać „Pozdrowienie Anielskie", lecz po „Jezus" zatrzymał się ze zwyczaju, a La Houssaye odpowiedział, jak to czynił niegdyś, odmawiając pacierz z matką. Trzy razy spiż ozwał się w dzwonicy i trzy razy modlitwa świątobliwego kapłana wraz z modlitwą zbolałego serca, obiła się o mury kościółka, pogrążonego zwykle w zupełnej ciszy.

— Nie straciłem marnie dnia dzisiejszego — rzekł ksiądz Esminjeaud. — Modląc się ze mną, wymówiłeś pan imię, które panu szczęście przyniesie. Prawda, jak to jest miło modlić się?

Poczciwy ksiądz tak był uradowany, jakby dokonał wielkiego dzieła.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Schomberg i Adolf Wagner. Wreszcie przemysłowcy chrześcijańscy wyrazili te same przekonania w r. 1879 i 1881 na zebraniach w Lille i Paryżu Odtąd sprawa ta już nie schodziła z pola dyskusyi, aż w roku 1889 p. Decurtins przeprowadził u szwajcarskiej rady związkowej, której był członkiem, projekt wezwania rządów europejskich do ułożenia międzynarodowych praw, ujednostajniających warunki pracy.

Projekt ten dotyczył czterech następujących punktów: 1) Opieki nad pracą dzieci, 2) Ograniczenia pracy kobiet, 3) Odpoczynku niedzielnego, 4) Oznaczenia normalnej liczby godzin pracy dziennej.

Co do pierwszego i drugiego punktu wszystkie rządy wydały już odpowiednie ustawy, które swoją różnolitością (jak n. p. co do pracy dzieci, w której wiek dozwolony chwieje się między 10-tym a 14-tym rokiem życia) choć częstokroć przyczynić się mogą do podrożenia warunków produkcyi, ze stanowiska jednak humanitarnego stanowią niezmiernie doniosłą i konieczną reformę. Praca niedzielna jest wzbronioną w Anglii, Austryi i Szwajcaryi. Co zaś do godzin pracy dziennej, na ujednostajnienie ich rządy europejskie zgodzić się nie mogą.

Socyaliści mówią: „Jeżeli państwa zawierają konwencyę pocztową i monetarną, jeżeli usiłują ujednostajnić miarę i wagę, dlaczegóżby również nie miały tym samym sposobem ujednostajnić warunków pracy? Produkcya poszczególna krajów niсby na tem nie ucierpiała, gdyż prawa ograniczające dotknęłyby wszystkich w równej mierze".

Sprawa ta jest nader ważną i z natury swojej zbyt skomplikowaną, aby można poprzestać na ogólnikowym argumencie, nie wyrozumiawszy wszystkich warunków i względów, które się z nią ściśle łączą.

Przedewszystkiem nie wszystkie prace naturą swoją i ilością spotrzebowanych sił fizycznych są równe. Olbrzymia np. różnica istnieje między pracą murarza, cieśli, a robotnika w hutach szklanych, palacza i t. p. Inne znowu są warunki pracy w Anglii lub północnych Niemczech, a inne zupełnie w południowych Włoszech, lub Hiszpanii. Nadto wiadomo, że praca, którą robotnik angielski — jako posiadający tradycyę, wyrobioną biegłość, wyjątkową zdolność skoncentrowania całej uwagi i natężenia fizycznego, obok dobrem żywieniem podtrzymywanej siły muskularnej — wykonać zdoła w ciągu 10 godzin, niemiecki np. uskuteczni zaledwie w ciągu czternastu, a nasz jeszcze większego potrzebuje na nią czasu. Dodajmy do tego mniej lub więcej wygórowane potrzeby życia i nawyknienia, zawisłe zarówno od stopy cywilizacyjnej danego kraju, jak i od poziomu umysłowego samego robotnika, a przekonamy się, że zastosowanie jednej modły do wszystkich państw europejskich i do wszystkich gałęzi pracy fizycznej jest zgoła niepodobne.

Za główną pobudkę do projektu międzynarodowego ujednostajnienia pracy posłużyła od początku tej kwestyi maszyna, a w szczególności jej zastosowanie w produkcyi i wpływ na pracę człowieka. Nie ulega kwestyi, że maszyna wywarła potężny wpływ na stan socyalny naszych społeczeństw; ona wzbudziła rozwój przemysłowy, a tem samem popchnęła umysł ludzki do najdonioślejszych wynalazków; ale z drugiej strony ona też wyrodziła nieograniczoną względami potrzeby produkcyę, rozniecіła rujnujące się wzajemnie konkurencye, a wreszcie w znacznej części zapanowała nad pracą ludzką, czyniąc z niej jeden ze swych trybów.

Wystarczy przytoczyć kilka cyfr dla dania wyobrażenia o wpływie maszyny na produkcyę. Wiadomo np., że jeden robotnik przy pomocy maszyny wyciągnie taką ilość drutu w ciągu jednego dnia, jaka niegdyś wymagała tysiąca robotników pracujących ręką. Dawne piece mogły przygotować dziennie pięć do sześciu tonn lanego żelaza, dzisiejsze opalane koksem wydają 100, najnowsze zaś amerykańskie do 300 tonn. Jakże olbrzymi nastał przewrót w środkach i sposobach komunikacyi! Otwarcie kanału Sueskiego skróciło drogę do Indyi o $^7/_8$; dziś bowiem przebywa się tę drogę z Europy w ciągu 30 dni, kiedy dawniejsza podróż pochłaniała 7 do 8 miesięcy. Wydoskonalenie statków morskich, ich rozmiary i szybkość zrobiły to, że koszta transportu zboża z Kalkuty do Hawru od roku 1881 do 1885 spadły o 60 pct. Obliczono, że, aby zrównoważyć siłę pociągową kolei francuskich, potrzebaby 40,000.000 ludzi i 6,000.000 koni; a nadto kiedy transport wozem kosztuje 75 ct, koleją żelazną w tym samym stosunku wynosi 2 ct.

Widzimy, jak wskutek tego stosunki handlowe się zmieniły, jaka wytworzyła się łatwość potężnej produkcyi z jednej strony, a z drugiej możność przerzucania wytworów jej na dalekie odległości z niesłychaną szybkością i bajecznie tanim kosztem. Ztąd i walka konkurencyjna ma już charakter międzynarodowy. Wszędzie starają się wytwarzać najwięcej i najtaniej, tj. w warunkach takich, aby swemu produktowi zapewnić zbyt kosztem innych, których warunki produkcyi były mniej korzystne. Tym sposobem przemysł wielki dławi coraz bardziej mały, a nadto produkcya miejscowa toczyć musi nieustanną walkę z zagraniczną, która każdą jej słabszą stronę wnet potrafi wyzyskać.

Już tych kilka uwag wskazuje, ile dziwnie skomplikowanych warunków składa się na produkcyę, a tem samem i na pracę i jak dalece wszelkie ujednostajnienie ostatniej nie może być przedmiotem jednolitej konwencyi. Tu musi się brać w rachubę wszelkie zawisłe od tysiąca względów okoliczności, które wszędzie w inny sposób decydują nietylko o powodzeniu produkcyi, ale zarazem i o jej sile konkurencyjnej, czyli o właściwej żywotności.

Jest zwyczajem powszechnie przyjętym napadać na kapitał, jako na owe źródło wszystkiego zła socyalnego. Tymczasem należy uczynić różnicę między kapitałem, jako czynnikiem produkcyi a kapitałem, jako narzędziem spekulacyi. Pierwszy jest tak nieodzowny, że bez niego wszelka siła produkcyjna pozostałaby martwą, drugi zaś wywiera na nią wpływ pośredni, a szuka jedynie doraźnych, okolicznościowych zysków. Nic nie jest na większe niebezpieczeństwo wystawione, jak kapitał. Mamy n. p. dowód w kopalniach węgla we Francyi, które niegdyś przynosiły olbrzymie zyski, a stąd i akcye ich doszły do bajecznej wysokości. Tymczasem od roku 1885 na 280 kopalń —100, a zatem więcej niż jedna trzecia poczęły zamykać swe bilanse znacznemi stratami i wiele ich zamknięto. Tym sposobem kapitał łączy się ściśle z losami produkcyi.

Inną zgoła rolę odgrywa spekulacya i będący na jej usługi kapitał. Nagromadzony w nielicznych rękach i nie uwięziony w produkcyi wyzyskuje on chwile i okoliczności rokujące zysk. Ten kapitał jest w stanie zawładnąć pewną gałęzią produkcyi lub nawet samym produktem i poniekąd go zmonopolizować.

Objaśnimy to kilkoma przykładami. Parę lat temu zapowiadały się zbiory w kwietniu i maju we Francyi nader niepomyślnie. W przewidywaniu zwyżki cen zboża syndykat międzynarodowy zakupił 37 milionów hektolitrów ziarna i znalazł się w posiadaniu tak olbrzymich zapasów, że stanowił o cenie mąki, która zupełnie nie odpowiadała rzeczywistej cenie zboża. Skutkiem tego i cena chleba poszła w górę, co znowu koszta niezbędnych potrzeb robotnika znacznie powiększyło. W tym tedy wypadku spekulacya zupełnie okolicznościowo warunki pracy utrudniła.

Inny przykład. Przedsiębiorstwo spekulacyjne „Société des cuivres et des métaux" w roku 1887 zakupiło za 1.440 milionów franków miedzi i cyny. Następstwem owej operacyi było to, że od 4 listopada do 25 grudnia tego roku ceny podskoczyły: na miedzi z 120 frank. 50 cent. na 214 fr. 25 cent, na cynie zaś z 280 fr. na 442. Wyobrazić sobie łatwo, jaki ta nagła i nieproporcyonalna podwyżka wywołała wpływ na fabryki narzędzi miedzianych i białej blachy. Cios ten, uderzając w fabrykantów, w równej mierze spadł i na robotnika i zarówno tym jak owym olbrzymie wyrządził straty. Jakiegoż trzeba czasu, aby poniesione z tego powodu klęski, tak jednych, jak i drugich, wynagrodzić, zarówno w kapitałach i zyskach, jak i w zarobku.

Oto więc jest jeszcze jeden czynnik, który na warunki pracy wywrzeć może wpływ fatalny i zupełnie niespodziany. Skoro więc mowa o międzynarodowem jej ujednostajnieniu, niepodobna nie wziąć go także pod uwagę i tak samo międzynarodową umową zasłonić pracę przedewszystkiem przeciwko nadużyciom spekulacyi. A czyż to jest wykonalne? Nasuwa się jeszcze pytanie: czy w istocie przez międzynarodowe prawodawstwo da się usunąć wszystko zło, które obecnie ciąży na klasach robotniczych, a zarazem czy z tą chwilą kwestyę socyalną można będzie uważać za rozwiązaną?

Na kongresie katolickim w Chartres hr. de Mun, znany twórca i organizator „kółek robotników katolickich we Francyi", w następujący sposób malował nowożytne społeczeństwo: „Gorączka spekulacyjna ogarnęła wszystko; walka bez miłosierdzia zajęła miejsce szlachetnej emulacyi; drobny przemysł zmiażdżony; praca fachowa upada; zarobki maleją; pauperyzm szerzy się, jak trąd ohydny; wyzyskiwany robotnik czuje w sercu swojem zjadliwą gorycz nienawiści. Zmowy i bezrobocia zajęły miejsce dawnej organizacyi pracy. *Laisser faire, laisser aller* — oto hasło liberalizmu. Jest to wolność rewolucyjna, a nazwa jej: wolność siły. Słyszę głoszoną bezwarunkową wolność pracy, jako zasadę wyzwolenia ludu, a w praktyce widzę, że ta wolność prowadzi do niewoli pracowników".

Nie ulega wątpliwości, że te dolegliwości społeczne, tak wiernie scharakteryzowane, te opłakane warunki życia, a co za tem idzie i niedola pracujących, nie dadzą się usunąć ustawami choćby najwszechstronniej obmyślanemi. Potrzeba zmienić cały tryb życia społeczeństw. Potrzeba praktycznej i zdrowej opieki nad pracą i pracującymi. Taka opieka zapobiedz winna nadużyciom, oszczędzać siły fizyczne robotnika, a wreszcie — co najważniejsza — podnieść w nim ducha i poczucie moralne. Taka opieka wypłynąć może jedynie z religii, która nakazuje nie czynić drugim, co nam samym nie miło i jednym miłować wzajemnie drugich. Jednem słowem poprawa warunków pracy nie zdoła nastąpić inaczej, jak tylko przez moralne podźwignięcie się samych społeczeństw.

„Zreformujcie siebie samych — mawiał często le Play do przedstawicieli klas wykształconych, którzy mu wyłuszczali trudności, na jakie natrafia wszelka reforma socyalna — jestto pierwszy i najskuteczniejszy środek". Trzeba, aby żądzę używania zastąpiło poczucie obowiązku. „Właściciel ziemi powinien pozostawać na roli, która do niego należy, fabrykant w swojej fabryce. Niechaj obaj wynagradzają pracę wedle jej rzeczywistej wartości, niechaj krzewią ducha oszczędności, pielęgnują życie rodzinne, rozbudzają dobre obyczaje". Wszystko to jest zadaniem inicyatywy prywatnej, której prawo dopiero przychodzić może z pomocą: tu znajduje się tylko martwa litera, stamtąd płynąć winno życie i czyny.

Ze Szląska.

Utarło się u nas mniemanie, że pastorowie ewangieliccy na Szląsku stoją na gruncie narodowo-polskim, podczas gdy kapłani katoliccy usilnie rozwijają akcyę germanizacyjną. Utarło się również inne błędne mniemanie, jakoby lud był zupełnie świadom swej narodowości i mocno przy niej stoi. Niestety, ani z pastorami ani z ludem tak pięknie nie jest, a znowu chwała Bogu, że nie jest tak źle z kapłanami katolickimi. Podniósł to już ks. J. Badeni w swem nowem dziełku o stosunkach szląskich, a teraz znowu znajdujemy o tem zajmujący list w *Czasie*. W kwestyach takich, jak szląska, nie wolno się łudzić, trzeba dobrze wiedzieć, jak tam rzeczy stoją, aby prawidłowo postępować. Nigdy nie jest dość kruszyć zakorzenionych błędnych poglądów, dopóki one nie upadły — i dlatego, jak zaznajomiliśmy naszych czytelników ze spostrzeżeniami ks. J. Badeniego, tak teraz przytaczamy urywek z listu, ogłoszonego w *Czasie*. Czytamy w tem piśmie:

W bardzo wielu miejscowościach ludność albo wcale nie ma wyobrażenia o swych prawach narodowych, albo o nie wcale się nie troszczy. Do jakiego stopnia dochodzi w tym względzie obojętność członków gminy, miałem sposobność przekonać się na jednej z nich, gdzie wójta, z pochodzenia Szlązaka polskiego, lecz z przekonania czy może z interesu Niemca, działającego przy każdej sposobności w interesie niemieckim, gmina polska wybiera już od lat szeregu, chociaż każdy prawie z mieszkańców mówi o nim nie bez pewnej niechęci: „to Niemiec!". Przy podobnym stanie rzeczy nie pomoże najenergiczniejsza akcya ze strony koryfeuszów ruchu narodowego w Cieszynie. Potrzeba przedewszystkiem pracy narodowej u dołu, u podstaw społeczeństwa. Należy przy każdej sposobności pouczać lud o jego prawach i obowiązkach narodowych w gminie. Gdym w jednej z największych gmin kraju zwracał uwagę na tę anomalię, iż gmina polska nie ściera ze siebie charakteru niemieckiego, odpowiedziało mi kilku gospodarzy nie bez zdziwienia: „albo my to zrobić możemy?!" Niewątpliwie zrobić można wiele rzeczy, ale trzeba mieć trochę więcej energii i woli.

Wiadomo powszechnie, iż w zborach ewangielickich na Szląsku, zwłaszcza po wsiach, używa się prawie wyłącznie języka polskiego. Ewangielicy są z tego niezwykle dumni — i nie bez pewnej słuszności — przypisują sobie znaczną część zasługi około ocalenia narodowości polskiej w tym kraju. Pomiędzy pastorami są dziś jednak tacy, co nawet w kościele gotowi schlebiać niemczyźnie. Wiem o dwóch wypadkach, jak w dniu imienin cesarskich odprawiano nabożeństwa w tutejszych zborach ewangielickich. Najpierw odezwał się śpiew niemiecki, co wytłómaczyć można narodowością osób, należących do chóru amatorskiego. Następnie miał pastor przemowę po niemiecku, potem odmawiał modlitwę za Cesarza również w tym języku, a dopiero na końcu wygłosił znacznie krótszą przemowę w języku polskim i odmówił modlitwę po polsku.

Wyniki pracy narodowej w gminach szląskich zależą głównie od wartości trzech następujących czynników: od księdza lub ewentualnie pastora, od nauczyciela ludowego i od wójta. Jeżeli choć jeden z tych trzech czynników poczuwa się do obowiązków narodowych, wówczas tworzy się w gminie Kółko rolnicze wraz z biblioteczką, w osadzie fabrycznej powstaje czytelnia, odbywają się odczyty polskie z zakresu rolnictwa, a ludność bierze żywszy udział w życiu publicznem, zwłaszcza podczas wyborów do Sejmu i do Rady państwa. Bywają atoli gminy, gdzie w żadnym z tych trzech przedstawicieli inteligencyi wiejskiej niemasz poczucia obowiązku narodowego. Tam wszystko drzemie lub wegetuje w gnuśnej bezczynności, a ludność polska staje się podścieliskiem dla niemieckiej kultury, oddając na jej usługi najzdolniejszych synów. Jest to aksyomatem, stwierdzonym przez historyę, iż lud bywa zwykle takim, jaką jest jego inteligencya.

Lud wiejski w Księstwie Cieszyńskiem dzieli się na kilka kategoryj, stosownie do swej zamożności: na komorników, chałupników, zagrodników i siedlaków. Pierwszej z tych kategoryj, zajętej walką o chleb powszedni, nie można brać w rachubę, gdzie chodzi o pracę narodową. Chałupnicy i zagrodnicy stanowią najliczniejszą część ludności wiejskiej, a tem samem siłę materyalną w walce narodowej. Natomiast znaczenie i wpływ w gminie posiadają przedewszystkiem siedlacy; wieśniak otrzymuje miano siedlaka wówczas, kiedy posiada więcej niż 25 morgów ziemi. Trafiają się pomiędzy nimi i tacy, co mają do 100 morgów. Jeżeli zaś siedlak posiada dokumenta, stwierdzające, iż przodkowie jego należeli do tak zwanych „wolnych chłopów", wówczas nie zbywa mu nawet na pewnej dumie rodowej. Są to prawdziwi chłopi-arystokraci, do których z natury rzeczy należy przewodnictwo nad resztą rzeszy wieśniaczej. Z nich, przy pomyślnych warunkach, mogłaby się wytworzyć warstwa ludności, podobna do naszej drobnej szlachty mazowieckiej lub litewskiej, i odgrywać podobną rolę w życiu narodowo politycznem kraju.

Niestety! tych pomyślnych warunków dotąd jeszcze nie widać. Siedlak chłopem już być nie chce; pomiędzy członkami swej rodziny liczy nauczycieli i urzędników, najczęściej całkiem zniemczonych, pod wpływem których i sam zwolna przejmuje się niemczyzną. Gdy podniesie oczy ku górze, ku wyżynom życia społecznego, ku którym pnie się coraz wyraźniej, widzi także samych tylko Niemców. Nowy zatem bodziec dla niego do przeistaczania się w Niemca. Tutaj nasuwa się mi uwaga, która może uchodzić za ciężki grzech wobec idei demokratycznych wieku. Przeprosiwszy najuprzejmiej niwelatorów społecznych różnej barwy i nazwy, powiem otwarcie, w poczuciu interesu narodowego, że na Szląsku brak nam przedewszystkiem — szlachty polskiej! Gdybyśmy w tym pięknym kraju mieli choć kilku możnych panów polskich, żyjących i gospodarujących umiejętnie wśród tego etnograficznie polskiego ludu, nietylko szląska pani Kogucińska, zapatrując się na nich, stałaby się Polką, ale nawet świat handlowo-przemysłowy cieszyński liczyłby się z nimi i zwolna mięknąłby w swojej zaciętości nieprzejednanej.

Cesarz Mikołaj II
w Warszawie.

Warszawa 1 września.

Wczoraj wieczorem, po obiedzie w Łazienkach, wyszła cesarska para w otoczeniu towarzyszących jej osób na taras przed pałacem, by przyjrzeć się korowodowi łodzi wioślarzy kaliskich i wysłuchać śpiewów „Lutni" naszej.

Na ciemnem tle stawu ukazały się łodzie iluminowane, wiodąc za sobą krypę wielką, na której znajdowali się lutniści z wiceprezesem stowarzyszenia p. Filipem Wołowskim i dyrektorem Piotrem Maszyńskim na czele.

Gdy krypa z drużyną śpiewaczą zbliżyła się do tarasu, odezwał się z niej zgodny chór męzkich głosów, niosących po stawie „Poloneza" i „Marzenie" Chopina, pieśń ludową „Stoi jawor" i dźwięki cudownego utworu Moniuszki „Znasz-li ten kraj?" Na wybrzeżach stawu, jaśniały przez ten czas różnobarwne ognie sztuczne.

O zmierzchu nastąpiła wspaniała iluminacya. Miasto wyglądało uroczo w powodzi świateł kolorowych, które się nieprzerwanemi liniami wzdłuż ulic ciągnęły. Parę gmachów jak zamek, ratusz, teatr, wyglądały po prostu świetnie. Postarano się też o ogromne urozmaicenie w tym względzie. Ulice miasta zasiane były latarkami kolorowemi, a plac św. Aleksandra oświetlony był girlandami lamp mlecznych, które jak matowo błyszczące sznury pereł, wchodziły również girlandami w Aleje Ujazdowskie. Po ulicach snuły się tysiączne tłumy, tak, że powozy z największą trudnością mogły się naprzód posuwać.

Z całego przyjęcia cesarz był bardzo zadowolony. W pałacu Łazienkowskim wyraził głównemu naczelnikowi kraju swoje szczególne zadowolenie ze wszystkiego, co widział w czasie przejazdu od dworca kolei żelaznej do pałacu Łazienkowskiego i wypowiedział życzenie, aby o tem zawiadomioną była ludność miasta Warszawy. Zarazem zwrócił uwagę na wzorowy porządek w mieście.

Dziś o godzinie 10-ej rano odbyło się we wszystkich świątyniach rzymsko-katolickich, z polecenia arcybiskupa warszawskiego Popiela, solenne *Te Deum* za szczęśliwe przybycie do Warszawy pary cesarskiej. Świątynie przepełnione były publicznością. Za przykładem Warszawy obchodziły uroczyście dzień wczorajszy i miasta prowincyonalne. Z różnych stron nadchodzą telegramy o iluminacyach; od rana miastra przystrojone były chorągwiami, zielenią i kwiatami. W wielu kościołach na prowincyi odbyły się wczoraj w południe solenne nabożeństwa na intencyę szczęśliwej podróży cesarza i jego rodziny.

Dziś o 10-ej rano cesarz z cesarzową wyjechali z Łazienek, udając się do Soboru przy ulicy Długiej. Przed powozem cesarskim jechał, stojąc w powozie, oberpolicmajster pułkownik Gresser. W pierwszym powozie jechali cesarz z cesarzową, w drugim wielcy książęta Włodzimierz Aleksandrowicz i Mikołaj Mikołajewicz, w trzecim w. książę Paweł Aleksandrowicz i ks. Imeretyński W dalszych powozach jechali ministrowie i świta cesarska.

Na ulicach zebrany lud witał monarchę okrzykami; oprócz bardzo rzadko widocznych policyantów, nie było nikogo do utrzymywania porządku, mimo to porządek był wszędzie wzorowy.

Po wysłuchaniu nabożeństwa i przyjęciu błogosławieństwa, udali się cesarstwo na Saski Plac, gdzie w osobnym pawilonie postawiono gipsowy model budującej się cerkwi, a stamtąd na plac Mokotowski, gdzie miał się odbyć wielki przegląd wojska.

Znajdowała się tam prześliczna trybuna dla cesarskiej pary i dwie inne, również gustowne, dla publiczności Prezentowały się: pułk kozaków kubańskich i liczne pułki piechoty, kawalerya, artylerya konna i piesza.

Cesarz, zaraz po przybyciu, siadł na konia gniadego, a cesarzowa do powozu, zaprzężonego *à la Daumont*, z biało ubranym *piquer'em* na czele, dwoma dżokejami na koniach, ciągnących powóz, i dwoma dżokejami w tyle. Rozpoczął się objazd frontu. Sygnaliści grali powitanie, orkiestry hymn, wojsko krzyczało: „hura!". Objazd trwał do dwudziestu minut, dokonany był bowiem bardzo wolnym krokiem, Następnie cesarstwo zajęli miejsce w trybunie; orkiestra zaczęła grać i nastąpiła defilada wojska. Rozpoczynał pochód pułk kozaków kubańskich, za nim szedł Ostrołęcki pułk piechoty, który przed parą cesarską przeprowadził książę Imeretyński, dalej inne pułki piechoty, potem konnica, wreszcie artylerya. Piechota przeciągała przed parą monarszą marszem ceremonialnym, konnica i artylerya kłusem i galopem. Po przeglądzie cesarz zsiadł z konia i rozmawiał z oficerami wyższych stopni, którzy otoczyli go, poczem pożegnawszy wojska, para cesarska wsiadła do powozu i udała się do Łazienek. Zapełniająca szczelnie trybuny elegancka publiczność witała ich i żegnała gromkimi okrzykami: „Niech żyją!"

* * *

Dzisiejsze dzienniki poranne przyniosły szczegóły przyjęcia przez cesarza komitetu obywatelskiego, który mu wręczył około miliona rs. na fundacyę dobroczynną imienia Mikołaja II. Komitet składali następujący członkowie: dr. Ignacy Baranowski, Michał Bergson, Jan Bloch, hr. Ksawery Branicki, Mikołaj Brauman, hr. Feliks Czacki, ks. Włodzimierz Czetwertyński, Leon Dmochowski, Eustachy Dobiecki, hr. Teodor Dunin, Mieczysław Epstein, Stanisław Filipkowski, Aleksander Głowacki, Mścisław Godlewski, Władysław Gostyński, Franciszek Górski, Ludwik Górski, Edward Herbst, Oskar Kindler, Władysław Kiślański, Tadeusz Kowalski, Leopold Kronenberg, Julian Kunitzer, Władysław Leppert, ks. Stefan Jędrzej Lubomirski, hr. Stanisław Łubieński. Edward Natanson, August Ostrowski, hr. Ludwik Plater, hr. August Potocki, hr. Rodryg Potocki, Maurycy Poznański, książę Maciej Radziwiłł, Emil Rephan, Stanisław Rotwand, Markus Silberstein, Adolf Suligowski, Eustachy Swieżawski, Karol Szlenker, Bronisław Werner, hr. Władysław Wielopolski, ks. Mieczysław Woroniecki, Lucyan Wrotnowski, hr. Adam Zamoyski, hr. Maurycy Zamoyski.

Każdy z tych członków był z osobna wprowadzany i przedstawiany cesarzowi, a gdy ta ceremonia ukończoną została, przemówił w języku rosyjskim margrabia Zygmunt Wielopolski, jako przewodniczący komitetu, w te słowa: „Najjaśniejszy Panie! Dziękujemy ci Najmiłościwszy Panie z głębi duszy, za to, że mamy szczęście oglądać cię i Najjaśniejszą Panią cesarzową naszą pośród nas. Składamy ci również podziękowanie, że raczysz przyjąć skromną ofiarę, którą ci składa kraj tutejszy. Ofiara ta, składana przez wszystkich mieszkańców Królestwa Polskiego bez wszelkich różnic stanowych i pochodzenia, składana chętnie i wedle sił, niech będzie rękojmią wzajemnej ufności między twoimi poddanymi, których w jedno łączy miłość, żywiona dla monarchy i ojczyzny. Najmiłościwszy Panie! chciej przyjąć w darze także miliony serc naszych, które bezgranicznie ci ufają. W twojem samowładztwie, które jest wspaniałomyślne, w spokoju wewnętrznym, w chwale państwa, widzi cały naród polski swą promienną przyszłość i z całą gotowością chce wiernie, niezachwianie, czy to w szczęściu, czy w chwilach ciężkich doświadczeń, jakie los może zesłać, służyć tobie, swemu ukochanemu monarsze".

Na tę przemowę, wypowiedzianą donośnie, odrzekł cesarz: „W imieniu cesarzowej i mojem własnem wyrażam wam panowie serdeczne podziękowanie za ten szczodry dar, złożony przez wszystkie warstwy ludności polskiej, oraz za uczucia, któreście tu nam wyrazili, a w których szczerość najzupełniej wierzę. Okazanem nam wczoraj gorącem przyjęciem byliśmy oboje głęboko wzruszeni. Jakoż powitanie, które nam zgotowała Warszawa, będzie dla nas zawsze miłem wspomnieniem o naszem pierwszem w jej murach pobycie. Jeszcze raz serdeczne wam dzięki, panowie!"

Wieczorem odbył się wspaniały raut w zamku u ks. Imeretyńskiego na cześć pary cesarskiej. Podczas rautu wykonała orkiestra operowa teatru Wielkiego „Polonez" Chopina i i „Mazur" z opery „Halka"; p. Stanisław Barcewicz odegrał z towarzyszeniem orkiestry „Fantazyę" Sarasatego z opery „Faust"; Edward Reszke odśpiewał „Gwiazda północna" Meyerbera; nakoniec Jan i Edward Reszkowie odśpiewali duet z 1-go obrazu opery „Faust" Gounoda. Cesarz rozmawiał z wielu Polakami, a cesarzowa z damami z naszej arystokracyi nader uprzejmie.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 3 września.

Po feryach letnich zebrała się wczoraj po raz pierwszy Rada miejska w bardzo szczupłym komplecie i tak późno, że dopiero o ósmej rozpoczęto obrady. Prezydent dr. Małachowski, zagaiwszy posiedzenie, wspomniał o zgonie długoletniego radnego ś. p. M. Sembratowicza, którego pamięć uczcili radni przez powstanie. Przed przystąpieniem do porządku dziennego radny dr. Baranowski postawił wniosek nagły, aby w żeńskiej szkole wydziałowej im. św. Anny w tym roku pozostawiono jeszcze prowizorycznie ósmą klasę, mimo że zwinięcie tej klasy zostało już zadecydowane. Prezydent przyrzekł wniosek ten załatwić jak najrychlej. Następnie r. Soleski w długiej przemowie krytykował rozporządzenie kraj. Rady szkolnej, znoszące ó-mą klasę w szkołach wydziałowych. Pan Soleski postawił wniosek, aby prezydent porozumiał się z gronem obywateli i wdrożył energiczną akcyę w tej sprawie, oraz w sprawie zapobieżenia brakowi miejsca w szkołach średnich. Potem przystąpiono do porządku dziennego. Rada uchwaliła wydzierżawić folwark w Biłohorszczy pp. Kleinerowi i Pfeiferowi za 1600 zł. rocznej dzierżawy w pierwszem sześcioleciu, a 1800 zł. w drugiem. Następnie załatwiono kilka spraw drobnych. Towarzystwu im. Kilińskiego nadano 100 zł. subwencyi, poczem p. prezydent zamknął obrady.

Z izby sądowej

Lwów 3 września.

(*Między lekarzami*).

W czerwcu b. r. udała się komisya sądowa, do której składu należał lekarz-chirurg p. Gabel, do lwowskiego szpitala powszechnego celem zbadania stanu zdrowia pewnego robotnika, skaleczonego podczas wypadku przy budowie kamienicy. P. Gabel, wbrew obowiązującym przepisom, przystąpił do chorego, nie obmywszy wpierw rąk środkami antiseptycznymi i zabrał się do zdejmowania bandażu z chorego. Był przy tem przypadkowo lekarz dr. Świątkowski, i on to zawiadomił sekundaryusza tego oddziału dr. Zenona Lenko, że p. Gabel nie obmył rąk. Dr. Lenko zbliżywszy się do p. Gabla rozwiązującego bandaż, zwrócił jego uwagę na niestosowność takiego opatrywania rany, gdyż naraża to chorego na niebezpieczeństwo zakażenia rany. Na to odrzekł p. Gabel:

— Ja wiem co robię, wszakżeż nie jestem... szewcem!

— Gdybyś pan był szewcem — odpowiedział dr. Lenko — i zabierał się do zdejmowania bandażu, tobym pana stąd kazał wyrzucić.

P. Gabel uczuł się tem obrażony, zaskarżył więc dr. Lenko o obrazę czci, i dr. Lenko został skazany na 3 dni aresztu lub 20 zł. kary, wniósł jednak przeciw temu wyrokowi rekurs i wczoraj odbyła się w sekcyi III. sądu powiatowego ponowna rozprawa. Po przesłuchaniu całego szeregu świadków, którzy wszyscy zgodnie zeznali, iż interwencya dr. Lenko była zupełnie właściwa, przychylił się sędzia do wywodów obrońcy dr. Alfreda Milskiego i uwolnił dr. Lenko od winy, kary i ponoszenia kosztów procesu.

* * *

Stanisławów 2 września.

(*Wybory w Wiktorowie*).

Po przeprowadzonej rozprawie zapadł wczoraj wyrok. Trybunał uwolnił 12 oskarżonych, czternastu zaś zasądził na więzienie od 2 do 8 miesięcy.

KRONIKA.

Lwów 3 września.

Wybór posła. Przy onegdajszym wyborze uzupełniającym na sejm z kuryi większych posiadłości ziemskich nowosądeckiego okręgu wyborczego wybrany posłem 28 głosami ponownie dotychczasowy poseł dr. Gustaw Romer.

Ks. Kopp, książę biskup wrocławski, wydał— jak donosi *Kuryer Poznański* — kurendę do górnoszląskiego duchowieństwa, w którem wyraża życzenie, aby ci katoliccy duchowni, którzy stoją na czele polskich towarzystw, złożyli w nich przewodnictwo!

Zmiany w klerze zakonnym. Dzienniki krakowskie donoszą: Ks. Czencz T. J., który na gruncie krakowskim rozwinął nad „Przyjaźniami" tyle pożyteczną pracę, z woli starszych przeniesiony został do Tarnopola, ażeby tam podjąć dalszą nad ruchem robotniczym pracę. Natomiast do Krakowa przeznaczony został ks. Sopuch T. J., kurator duchowny „Przyjaźni" nowosądeckiej.

Nagłe zamącenie umysłu. Do prezydenta wyższego sądu krajowego dr. Tchórznickiego zgłosił się wczoraj do biura adjunkt sądowy i oficer rezerwowy p. Ł. ze skargą, że ludzie go prześladują, posądzają o szpiegostwo na rzecz Rosyi, a kobiety chcą go zapomocą „lubczyku" wplątać w sieć miłosną... Dr. Tchórznicki wysłuchał cierpliwie tych skarg, a widząc, że biedak jest umysłowo chory, polecił odesłać go do szpitala.

Nieszczęśliwy wypadek. Pan Mieczysław Schmitt, redaktor i współwłaściciel *Dziennika Polskiego*, bawiący w Krynicy, złamał nogę Dr. Dziembowski z Muszyny nogę złożył. Pacyent, który miał udać się do Kaltenleutgeben, przewieziony będzie do Lwowa.

Do wiadomości urzędu budowniczego. Piszą nam z miasta: Wczoraj około trzeciej po południu chciałem odszukać znajomego przy ul. Chorążczyzny i wszedłszy do domu pod l. 15, omal nie spadłem z ganku. Dom sąsiedni dwupiętrowy burzą, nie uwzględniając wcale tego, że ganki domu pod l. 15 były wmurowane, czyli wpuszczone w ścianę burzonego właśnie domu. Ganki, zwłaszcza drugiego piętra, zwisły zupełnie, a od strony domu obecnie demolowanego nie są zabezpieczone, pomimo że na piętrach mieszkają lokatorowie.

Nie wątpię, że prócz ustawy zabezpieczającej życie mieszkańców musi istnieć inna, postanawiająca, że w śródmieściu, gdzie jest oficyna gontem kryta, a w niej mieści się kuźnia, ganki domu powinny być na żelaznych kroksztynach i albo żelazne, albo kamienne, ażeby lokatorowie w razie pożaru mogli choć z życiem ujść.

Od p. Mazura, nauczyciela gimnastyki w Stanisławowie, otrzymujemy następujące pismo: „W nr. 8 *Przewodnika gimn.* z 1 sierpnia b. r podałem wyniki pomiaru sił uczniów uczęszczających na naukę gimnastyki w gimnazyum Stanisławowskiem, chcąc zajmującym się tą sprawą, a przedewszystkiem kołom gimnastycznym wskazać cyframi jedną korzyść gimnastyki młodzieży t. j. przyrost sił. To było celem i wyłącznym przedmiotem kilkudziesięciu wierszy, zamieszczonych w *Przewodniku;* żadnych nowych twierdzeń, żadnych zbijań dowodów gimnastyce przeciwnych, ani skarg nie miałem na myśli. Zajęty w ciągu sierpnia pilną robotą, rzadko zaglądałem do dzienników, tymczasem po powrocie ze Lwowa dowiedziałem się z wielką dla mnie przykrością, że podobno w *Przewodniku* obok innych rzeczy przedstawiłem gmach gimnazyalny jako niehygieniczny, i że to było zanotowane w *Przeglądzie.* A przecież powszechnie jest znaną rzeczą, że gmach ten, który wiele pokoleń w swych murach wychował, pod każdym względem do pierwszych w kraju należy, co jedynie zawdzięcza że-

lacnej i pełnej poświęcenia pracy nad jego utrzymaniem. Że zaś przed wiekami zbudowany i pierwotnie innemu służący celowi, nie może być idealnym pod względem teraźniejszych wymagań hygieny, to aż nadto jasne i tak tylko można było rozumieć mimochodem uczynioną w owym artykule wzmiankę o tem, że pod względem hygienicznym gmach niezupełnie odpowiada swemu celowi, zważywszy nadto, że piszący sam jest pracującym w tym zakładzie, każdy zrozumie, iż przykre mu jest przypuszczenie, jakoby mógł ganić naszą instytucyę. *J. Mazur.*

Aż trzy samobójstwa! Wczoraj po południu powiesił się na drzewie w parku na Pohulance 46-letni Józef Jaworski, woźnica zajęty w browarze p. Kleina. Przyczyną samobójstwa była nieuleczalna choroba.

Dziś rano rzucił się na torze kolejowym pod pociąg zdążający z Podzamcza na dworzec główny woźny Wydziału krajowego August Policz i znalazł śmierć natychmiastową.

Wczoraj wieczorem strzelił do siebie z rewolweru 28-letni czeladnik stolarski Emil Sterzoch. Rannego zaopatrzyła stacya ratunkowa i odwiozła do szpitala. Przyczyny zamierzonego samobójstwa wyjawić nie chciał, na wszelkie pytania odpowiadał stereotypowo: „żyć mi źle i koniec!"

Mieszkania skalne na Krymie. Otrzymujemy list następujący: W notatce pod tym tytułem umieszczonej we wczorajszym *Przeglądzie* zauważyłem pewną niedokładność, którą radbym sprostować. Czufut Kale, jakkolwiek rzeczywiście jest może najciekawszem miejscem na Krymie, nie jest zabytkiem przedhistorycznym, jak nim są wymienione miejsca, w których znajdują się mieszkania skalne zwane „kryptami". Czufut-kale — położone na skale, w której znajdują się też krypty — oznacza po tatarsku „miasto żydów" i było przez wieki siedzibą Karaimów, którym tylko tam pobyt był dozwolony. Było to miasto bogate, handlowe, trudniące się wywozem miedzi i skór. Gdy Karaici otrzymali pozwolenie zamieszkania na całym Krymie i w pewnych częściach Rosyi, Czufut-Kale opadło i ostatecznie zupełnie opustoszało. Dziś kosztem Karaitów całej Rosyi pilnuje trzech rabinów ruin miasta i zabytków, trudniąc się równocześnie gospodarstwem mlecznem i robiąc raczej wrażenie pastuchów.

Zabawny i charakterystyczny epizod wycieczki mojej do Czufut-Kale pozwolę tu sobie przytoczyć. Gdy po uciążliwej wędrówce wyszliśmy na stromą górę, na której leży Czufut-Kale zupełnie odcięte od świata, gdy, gdyśmy obejrzeli cmentarz karaicki („dolinę Jozafata") przedstawiający w tej zupełnie nagiej okolicy miły widok swemi cyprysami i brzozami, gdyśmy wreszcie przeszli przez całe to martwe miasto, którego każda ruina nas bardzo zajmowała, dostaliśmy się do mieszkania „rabina", który przyjął nas bardzo gościnnie i uraczył nas doskonałem owczem mlekiem. Mieliśmy nadzwyczajną niespodziankę, gdy rabin słysząc rozmowę naszą, przemówił do nas po polsku. Okazało się, że pochodzi z Wilna i nazywa się Małecki. W ciągu rozmowy dowiedział się odemnie, że jestem bankierem i nagle po nader pouczającej i ciekawej dyskusyi o historyi Czufut-Kalé zapytał mię: „Proszę pana, a jak teraz stoją ruble w Berlinie?" *A. L.*

Nieszczęśliwi turyści. Czterej turyści, odbywający wycieczkę w góry szwajcarskie, wspinając się na Mont Salax, zostali pochwyceni przez spadającą lawinę. Rozpęd lawiny śniegowej strącił ich ze ściany skały w przepaść. Turyści spadłszy w otchłań zabili się na miejscu.

Urząd telegraficzny na dworcu kolejowym w Krakowie pełnić będzie swą służbę codziennie do północy.

Kurs strażacki w Kałuszu przeprowadził Związek strażacki w dniach 27 — 30 sierpnia b. r. kosztem tamtejszego Wydziału powiatowego. Celem kursu było obznajomić kierowników zaprowadzonych w gminach wiejskich tego powiatu obowiązkowych straży pożarnych, z obsługą, zastosowaniem i użyciem sikawek i węży sikawkowych, tudzież z innymi najniezbędniejszymi przyborami do gaszenia pożaru, wreszcie pouczenie ich o sposobach gaszenia. Na kurs przybyło 62 delegatów z gmin powiatu kałuskiego; korzystali z niego także członkowie ochotniczej straży ogniowej w Kałuszu, który reorganizacyą nader gorliwie zajmuje się p. Grzegorz Szcharowski, oficyał podatkowy i zastępca naczelnika straży ogniowej kałuskiej.

Konkursa rozpisują: Dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie na posadę ekspedyenta w Kalnicy w powiecie liskim. Poborów 430 złr., kaucya 200 złr., termin do 15 bm. — Rady szkolne okręgowe: w Zaleszczykach na kilka posad tymczasowych nauczycieli; w Borszczowie na posadę kierownika 2-klasowej szkoły w Szuparce; w Pilznie na posadę nauczycielską przy szkołach jednoklasowych w Dębowej, Nawsiu brzosteckiem, Kamionce górnej i Mokrem, oraz na posadę młodych nauczycieli lub nauczycielek przy 2-klasowych szkołach w Róży i Zassowie; w Kołomyi na posadę nauczycielską w Kunguruch. Termin wszędzie do 13 października. — Sąd powiatowy w Muszynie przyjmie zaraz dietaryusza z wynagrodzeniem 25 do 30 złr.

Kongres syonistów rozpoczął dnia 29 sierpnia swe obrady w Bazylei. Uczestników zebrało się około 300; z Galicyi jest piętnastu delegatów. Kongresowi przewodniczy dr. Herzl, pierwszym wiceprezesem jest dr. Maks Nordau. Dr. Herzl objaśniając zebranym cel syonizmu, rzekł, że żydzi szukają tylko ojczyzny dla siebie [illegible] Palestynę, świat chrześcijański, państwo tureckie, a nawet cała Europa, osiągną stąd bardzo wielkie korzyści. Maks Nordau charakteryzował poziom moralny ogółu żydostwa dzisiejszego. [illegible] Delegat galicyjski, dr. Salz z Tarnowa wykazywał, że w Galicyi jest 70 procent żydów, którzy wiodą żywot najnędzniejszy i bliscy są na drodze do żebractwa.

Komisya programowa przedłożyła na trzeciem posiedzeniu kongresu projekt programu Syonistów. Powiedziano tam, iż dla stworzenia narodowi żydowskiemu publiczno-prawnie zapewnionej własnej ojczyzny (*Heimstätte*) w Palestynie należy kolonizować w Palestynie rolników, rzemieślników i przemysłowców, organizować żydów we wszystkich krajach [illegible] narodowego i wreszcie starać się o pozwolenie rządów [illegible] celów, zakreślonych syonizmem. Cały ten program wśród wielkiego zachwytu przyjęto.

O wymordowaniu pasażerów pomiędzy Penang a Acziu na parowcu angielskim „Pegu" czytamy w londyńskim *Standardzie*: W Edie jedenastu Aczinesów płci obojga zażądało biletów na przejazd parowcem „Pegu". Kapitan Ross odbywający ciągłe podróże na tej linii, pomimo przepisów kompanii okrętowej, pozwolił im wejść na statek bez poddawania ich ścisłej rewizyi i bez odebrania im broni; czynił to na tej zasadzie, że z Aczinami najłatwiej poradzić sobie można dobrocią. Skutkiem tego błędnego mniemania kilkudziesięciu ludzi padło ofiarą. O 5-tej po południu okręt wypłynął z portu; o 7-ej kapitan wraz z pierwszym oficerem jadł wieczerzę w swojej kajucie, gdy wpadło trzech Aczinów ze sztyletami. Oficer, ciężko ranny, zdołał umknąć, kapitan został literalnie posiekany. Jednocześnie piraci grabili i mordowali na pokładzie. Zabili sternika i jednego majtka, reszta załogi uciekła i schroniła się w składzie węgli. Pierwszy maszynista miał jednak tyle przytomności, że skierował okręt ku lądowi. I do niego także przypadli rabusie, odważny jednak maszynista chwycił się oburącz rozpalonej rury i przeskoczywszy na drugą stronę, skrył się w ciemnościach. Rzeź i rabunek ciągnęły się przez dwie godziny, piraci zabrawszy 15.000 dolarów i zamordowawszy 40 osób, spuścili obie łodzie ratunkowe i odpłynęli bezkarnie. Z 60 pasażerów, 20 tylko ocalało. Nazajutrz po południu nieszczęśliwy okręt zawinął do holenderskiego portu Teluk Semawe w stanie opłakanym. Rabusie zniknęli bez śladu.

Z życia aktorów na prowincyi. Zabawną historyjkę opowiada p. Antoniewski, dyrektor teatru stanisławowskiego: Było to w Stryju. Afisz zapowiadał Labiche'a komedyę „Polowanie na zięciów". Rano podczas próby zgłasza się jakiś żyd.

— Czego pan sobie życzy? — zapytuje pan Antoniewski.

— Proszę pana dyrektora, ja mogę panu na dziś pożyczyć kilka karabinów, ale proszę, aby pan moją córkę wpuścił zadarmo do teatru.

— Na dyabła mi tam karabiny?... nie potrzebuję ich wcale!

— Jakto „nie potrzebuję"? Przecież dziś państwo gracie „P o l o w a n i e na zięciów", a bez karabinów polowania robić nie można!

Gonitwa za złotem. Pomimo przestróg liczba nierozważnych, którzy się udają do Klondyke, aby szukać złota, nie maleje. Dzień w dzień przywożą parowce nowe szeregi lekkomyślnych zaślepieńców na północne krańce Ameryki. Do 15 sierpnia wyjechało — ni mniej ni więcej, tylko — 1000 osób. Wielu z nich wzięło z sobą konie, psy i sanki; ale nie brak i takich, którzy lekkomyślność posunęli do tego stopnia, że udają się na awanturniczą wędrówkę, jak na przechadzkę. Największą zaporą w dostaniu się w krainę złota jest wąwóz Chilcat, przez który przejście — zwłaszcza że w wielu miejscach leżą ogromne śniegi — stanowi wielką trudność. Przed tym wąwozem już teraz obozuje kilkaset ludzi, a krajowcy utrzymują, że się zaledwie jednemu na pięćdziesięciu uda przedrzeć się przez to pasmo. Ale i ten, który się przedostanie przez wąwóz Chilcat, nie może być jeszcze pewnym, że zdoła dostać się w krainy upragnione. Za wąwozem leży wielka nizina, poprzecinana rzekami i jeziorami, a przez tę plątaninę wód bardzo trudno się przedostać. Charakterystycznem jest, że gorączką złota zaraziło się dużo kobiet i dziewcząt, które same bez opieki męskiej udają się na awanturniczą wyprawę. Rządy amerykański i kanadyjski wydały odezwy, w których ostrzegają, że szukanie złota w Klondyke jest bardzo trudne, a wynagrodzenie za pracę bardzo mierne, bo tam nie ma prawie wcale popytu o robotników. Oba te rządy nałożyły też podatek na poszukiwaczy złota, a mianowicie 10 pct. od claimu obejmującego 500 dolarów złota, a 20 pct od claimu wydatniejszego. Odmówienie wypłaty przypadającego dla rządów procent ; pociąga za sobą konfiskatę całego claimu.

Kasa oszczędności bez wkładek. Berlińskie Towarzystwo akcyjne „Pionier" założyło taką kasę oszczędności. Członkami kasy są kupcy i rzemieślnicy. Kto u nich kupuje towar, odbiera przy każdym zakupnie bon na sumę zakupna; a gdy ma takich bonów za 100 mk. dostaje z kasy kwit gwarancyjny na 25 mk., które uważa jako oszczędność. Przy końcu roku kasa wylosowywa jedną szóstą wszystkich kwitów gwarancyjnych i przypadającą kwotę wypłaca. Numera kwitów gwarancyjnych są kolejne i najstarsze najpierw poddaje się losowaniu, a niewylosowane w pierwszym roku poddają się losowaniu w następnym i t. d., jednak zawsze z uwzględnieniem numerów najstarszych. System ten oszczędności — zapewniają założyciele — jest prosty i nie naraża nikogo na straty lub ryzyko, łatwo jednak zrozumieć, że odbija się to na cenie i jakości towarów.

W katarakcie. Straszny wypadek zdarzył się 24 z. m. na Niagarze. Dwóch ludzi dorosłych i jeden chłopczyk płynęło przez jezioro Erie po nad wodospadem Niagary. Na nieszczęście wpadli w wir, który ich poniósł ku katarakcie. Wszelkie wysiłki, aby strasznego losu uniknąć, były bezowocne; łódź porwana szalonym prądem, pędziła z szybkością 50 kilometrów na godzinę. Nieszczęśliwi próbowali uczepić się skał, sterczących nad wodą, ale napróżno — wpadli do katarakty i zniknęli w jej szalonym pędzie, wobec wielu osób, stojących u spodu, a nie mogących w żaden sposób przyjść im z pomocą.

Czarna skóra murzynów dała paryskiemu uczonemu drowi Collinonowi asumpt do zajmujących badań. Zauważył on mianowicie, że dzieci murzyńskie rodzą się z początku ze skórą tak samo białą, jak dzieci rasy kaukazkiej, tylko że pod skórą tą znajduje się pigment (barwik) czarny, który wkrótce nadaje jej inną barwę. W Bordeaux obserwował Collinon nowourodzone dziecko pewnej Sudanki, które urodziło się białe, lecz w dwie godziny potem stało się całkiem czarne. Niedawno miał on znowu sposobność obserwować działanie tego barwika, gdy wśród sudańskich rodzin, osiedlonych w Paryżu na Marsowem polu, trafił na kilka wypadków urodzeń. Jedno z tych murzyńskich dzieci miało w 10 minut po urodzeniu skórę zupełnie różową, tylko na kilku miejscach pod skórą można było zauważyć ciemny pigment. W dziesięć dni potem skóra dziecka przybrała barwy kakao, a za dni 20 stała się kawową. Ten wyjątkowy wypadek tak późnego zabarwienia się skóry przypisuje Collinon tej okoliczności, że dziecka tego nie poddano dostatecznie wpływowi promieni słonecznych. To przypuszczenie wydaje się bardzo prawdopodobnem także na podstawie innych przykładów. Mianowicie angielski pułkownik Morgan, przebywający dłuższy czas w Afryce, opowiada o takim fakcie: Pewna murzynka urodziła dwoje bliźniąt, z których jedno przypadkowo zostało pod namiotem, drugie zaś wedle zwyczaju murzynów wyniesiono natychmiast na słońce. Otóż podczas gdy drugie dziecko w parę godzin stało się czarnem, na pierwszem dopiero w kilka dni poczerniała skóra zupełnie.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 16, w poł. + 23 R., Bar. 765. Nieruchomy. Pogoda.

Na giełdzie.

— Czy pan Aron z młodej żoneczki zadowolony?

— Nu, co towar, to prima, ale opakowanie mnie strasznie drogo wypada.

Z aforyzmów starego zrzędy.

Kobieta podobna jest do pokrzywy: dotknij się jej zlekka, a sparzy, uchwyć ją silnie a śmiało, a nic ci nie zrobi

Człowiek brzydki może mieć szczęście do kobiet, ślamazarny — nigdy.

Wszystkie kobiety zasięgają rady zwierciadła, ale rzadko która go słucha.

Dusza kobiety lekkiej jest tylko garderobianą jej ciała.

Pytanie bez odpowiedzi: czy dlatego nazywamy kobiety pięknemi, że się nam podobają, czy też dlatego się nam podobają, że są piękne?

Świat można z niejaką słusznością porównywać do zegara: wagą jest w nim worek z pieniędzmi, a wahadłem — kobieta.

Ziemia dlatego prawie we wszystkich językach jest rodzaju żeńskiego, że nikt dokładnie nie zna jej wieku.

Jeszcze pytanie bez odpowiedzi: czy kobieta, która w gniewie zapomina, że jest kobietą, jest jeszcze kobietą?

Repertuar teatru. W sobotę w teatrze letnim „Rewizor z Petersburga", komedya w 5 aktach Gogola. Początek o godz. 7-mej. W niedzielę w teatrze letnim „Przeor Paulinów", obraz historyczny Juliusza Mörs'a. Początek o godzinie 7-mej.

LITERATURA I SZTUKA.

* **Z teatru.** Wesołą komedyą Bałuckiego: „Dom otwarty" rozpoczął wczoraj przedstawienia w letnim teatrze lwowski personal dramatyczny, po powrocie z Krynicy. Dość licznie zebrana publiczność, stęskniona widocznie za teatrem, którego przez dwa miesiące pozbawioną była, mimo, że komedya znana i ograna, interesowała się treścią i grą, grzmiącymi oklaskami obsypując humorystyczne sytuacye, w które szczególniej celuje akt drugi. Bohaterem właśnie tego aktu był p. Feldman, niezrównany jako Fujarkiewicz z Mościsk „ukończony farmaceuta" — to też wyśmienitego komika darzyła wczoraj publiczność odszczególniającymi aplauzami, chociaż sama rola jest właściwie tylko epizodyczna. Cała komedya szła żywo i z werwą artystyczną, z bardzo drobnym wyjątkiem, w nieco zmienionej obsadzie z pp. Gostyńską, Hierowskim, Chmielińskim, Wostrowskim, Bednarzewską, Czaplińską, Jaworskim i Kwiatkiewiczem na czele. — Nie wielką rolę Pulcheryi grała po raz pierwszy p. Plutowska, uczenica tutejszej szkoły dramatycznej, znajdującej się pod kierownictwem p. Wysockiego. Debiutantka, zdaniem naszem, do ról salonowych, już choćby tylko ze względu na łyczakowski akcent i fatalną dykcyę nie nadaje się. *Iks Ypsylon.*

* **Mody paryskie**, to jedyne pismo dla kobiet w Galicyi — z każdym numerem coraz piękniej się rozwija. Ostatni numer z dnia 1 września przynosi ostatnie nowości paryskie, a przyznać trzeba, że przepiękne toalety pomysłu najsławniejszych mistrzów francuskich muszą podobać się nawet — niefachowcom. Cały numer „Mód paryskich" ułożony jest bardzo zręcznie i zajmująco, a na wyszczególnienie zasługuje artykuł traktujący fachowo a nader przystępnie n a u k ę k r o j u sukien. Zwracamy na te artykuły uwagę naszych pań, które łatwym i tanim sposobem mogą sobie przyswoić tak bardzo potrzebną w dzisiejszych ciężkich czasach naukę kroju. „Mody paryskie" dołączają bezpłatnie do każdego numeru arkusz senzacyjnej powieści i wszelkie tablice krojów i haftu.

* **„Nafty"** nr. 16 wyszedł i zawiera: Galicyjski i rumuński przemysł naftowy. — Naftowe lampy żarowe. — Kilka słów o przepisach przeciwogniowych, obowiązujących przemysł naftowy na Kaukazie, napisał Rospendowski. — Upezpieczenia od wypadków. — Kartele. — Korespondencye: z Baku, napisał A. M. — Handel i przemysł. — Polemika. — Literatura. — Kronika. — Ogłoszenia.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 1 września.

(Z.). Wszystkie europejskie targi pieniężne oczekują z niecierpliwością jutrzejszej decyzyi banku angielskiego co do podwyższenia stopy procentowej. Silne notowania dzisiejsze kursów na giełdzie londyńskiej budziły nadzieję, że może przecież stopa procentowa w Londynie pozostanie ta sama, a jeżeli już zostanie podwyższoną, to nie o cały procent, tylko o pół, t. j. z 2 na 2½%. Na naszym targu tendencya była niejednolita, w niektórych walorach była znaczna zniżka, w innych zaś ruch był dosyć ożywiony. Akcye Länderbanku wystawione były na silne ataki skutkiem doniesień o przesileniu gabinetowem w Bułgaryi. Mówiono także, że bank ten poniósł znaczne straty na bankructwie pewnej firmy peszteńskiej. Ostatecznie zamknięto kurs tych akcyi o 2½ złr. niżej. Inne akcye bankowe albo podniosły się o kilkadziesiąt centów, albo utrzymały się przy ostatnim kursie. Z akcyi kolejowych poszukiwane były Statsbahny i uzyskały zwyżkę 2½ złr. Z przemysłowych walorów faworyzowano dziś alpiny, akcye tramwajowe i akcye przedsiębiorstw elektrycznych.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 366·50, węgierskie 398·50, Anglobanki 167.75, Uniony 299·80, Bankvereiny 257·50, Länderbanki 234·—, Ludwiki 216·25, Czerniowieckie 285·—, Elbethale 258·—, Renta papierowa 102·35, srebrna 102·35, austryacka złota 124·90, austr. renta wal. kor. 101·85, węgierska złota 122·70, węgierska renta wal. kor. 99·90, dukat 5·64, 20 frankówka 9·52—, marki 11·73, ruble 1·27½.

§ **Ceny zboża.** Wiedeń 1 września. W przedpołudniowym obrocie podniosły się dziś znacznie ceny wszystkich gatunków zboża, po południu jednak utraciły większą część zwyżki, gdyż na targach zagranicznych panowała mdła tendencya. Największą zwyżkę utrzymała kukurudza: 17 ct. w starym towarze, a 20 do 25 ct. w nowym; pszenica podrożała ostatecznie o 12 ct., żyto o 2 do 3 ct., rzepak o 5 ct. — Płacono: pszenicę na jesień zł. 11.61 do 11.63, żyto na jesień 8.53 do 8.55, na wiosnę 8.73 do 8.75, owies na jesień 6.42 do 6.44, na wiosnę 6.62 do 6.64, kukurudzę na maj-czerwiec 6, rzepak 13.70 do 13.80.

Dziś rozpoczął się na tutejszej giełdzie zbożowej termin jesienny, trwający do 31 października. W tym okresie rozwikłane być muszą transakcye zawarte z dostawą „na jesień". Termin teraźniejszy nastaje po okresie burzliwych falowań cen. W minionym bowiem okresie najniższa cena pszenicy z dostawą na jesień wynosiła zł. 7.10, najwyższa 12.95; żyta najniższa zł. 5.96, najwyższa 9.40; owsa najniższa zł. 5.60, najwyższa 6.80.

Wiedeń 2 września. P s z e n i c a na jesień 12.10—12.13, na wiosnę 11.97—12.15, ż y t o na jesień 8.88, na wiosnę 9.05—9.07, o w i e s na jesień 6.46—6.48, k u k u r u d z a 5.32—5.34, r z e p a k 13.85—13.95.

Telegramy Przeglądu.

Wiedeń 3 września. Komitet wykonawczy prawicy parlamentarnej odbył wczoraj trzygodzinne posiedzenie. Przyjęto na niem jednogłośnie do wiadomości zakomunikowane przez subkomitet oświadczenie rządu i polecono temuż subkomitetowi prowadzić z rządem dalsze rokowania co do postulatów stronnictw.

Niektóre pisma doniosły, że wyłoniły się poważne różnice zdań między reprezentantami katolickiego stronnictwa ludowego, a innemi stronnictwami większości. Doniesieniu temu jednak zaprzeczono urzędownie, wskazując na jednomyślność powyższej uchwały komitetu wykonawczego. Komitet zbierze się ponownie w komplecie dopiero za dwa lub trzy tygodnie. Terminu zwołania Rady państwa jeszcze nie oznaczono.

Subkomitet rozpocznie dziś dalsze pertraktacye z rządem. Jak donoszą niektóre pisma tutejsze, nie porozumiono się jeszcze co do sposobu, w jaki przełamać należy obstrukcyę i rozbierano kwestyę zmiany prezydyum Izby.

Praga 3 września. Jutro rozpoczyna się tu wiec miast czeskich. Wezmą w nim udział także reprezentanci szlachty czeskiej i posłowie morawscy.

Bruksela 3 września. W miejscowości kąpielowej Blankenberghe aresztowano anarchistę, który podobno brał udział w przygotowaniu zamachu na cesarza Wilhelma II i był wspólnikiem aresztowanego onegdaj Daubenspecka.

Frankfurt 3 września. *Frankfurter Zeitung* donosi, że cesarz Wilhelm II na święta wielkanocne pojedzie do Palestyny i weźmie udział w poświęceniu nowej świątyni ewangielickiej w Jerozolimie.

Praga 3 września. *Hlas Narodu* donosi, że istniały rzeczywiście różnice zdań między katolickiem stronnictwem ludowem a innemi stronnictwami, ale już je wyrównano. Nadto donosi ten dziennik, że na ostatniem posiedzeniu komitetu wykonawczego podnoszono skargi na hr. Badeniego, że nie chce dać gwarancyi przeprowadzenia postulatów stronnictw większości, że członkowie subkomitetu dziś nie są już tak optymistycznie usposobieni jak przed dwoma dniami i że prawica o tyle tylko popierać będzie gabinet hr Badeniego, o ile on uwzględniać będzie jej postulaty.

Peszt 3 września. *Pester Lloyd* zamieszcza długi artykuł o stosunkach austryackich, w którym dowodzi, że urzeczywistnienie programu autonomistycznej prawicy równałoby się zmianie konstytucyi w duchu federalistycznym a taka zmiana nie da się przeprowadzić przeciw Niemcom, trzeba wziąć także i to na uwagę, że istniejącego stosunku prawno-państwowego Austryi do Węgier nie można wtłaczać w dowolne formy. Ugoda między Austryą a Węgrami ma za podstawę dualizm w dzisiejszej formie, gdyby ta forma upadła, upada także cała ugoda, a wszyscy Węgrzy bez różnicy stronnictw oświadczyliby się jedynie za unią personalną. — Experyment federalistyczny w Austryi byłby zatem przewróceniem istniejących stosunków między Austryą a Węgrami, a do tego hr. Badeni zapewne nie otrzymał misyi.

Bystrzyca 3 września Cesarz wyjechał dziś o 7¼ rano na pole manewrów. W świcie cesarskiej znajdują się attachés wojskowi Niemiec i Włoch. Pogoda wspaniała.

Kandya 3 września. Powstańcy strzelali wczoraj na oddział wojsk tureckich, który odpowiadał na te strzały. Nikogo jednak nie zabito ani nie raniono.

Monza 3 września. Król Humbert z żoną i z ministrem spraw zagranicznych hr. Viscontim Venosta odjechał dziś w nocy do Homburga na manewry armii niemieckiej.

HOTEL IMPERIAL
pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia
Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 3 września. A. br. Mürner z Jaworowa. A. Hozenstein z familią z Kijowa. T. Obmiński, P. Stachewicz i dr. Kirchmayer z Krakowa. Jul. Porges i H. Marchot z Paryża. O. Wiktor z Załuża. S. Leissner z Lubaczowa. M. Herzberg z Berlina. M. Katz z Monachium. Prof. Otto Partik z Budapesztu.

HOTEL EUROPEJSKI.
A L B E R T S Z K O W R O N.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 3 września. K Jaworska z Ostrowczyka. Dr. M. Hollander z Serajewa. A. Żurakowski z Warszawy. K. Taussig z Pragi. J. Marków z Niemirowa. D. Korkus z Wiednia. L. Chartreux z Francyi. M. Wysocki z Ostoburza. M. Laorska i J. Korzeniowska z Buska.

HOTEL ŻORŻA
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 3 września. M. hr. Ostroróg Gorzeńska z Chlebowa. J. Boduszyńska z Lublina. K. Pawlikowski z Czudca. J. Biliński z Wierzbicy. W. Płotnicki z Podola ros. St Strzembosz z Tarnopola. K. Kownacki z Świtarzowa. M. Kurkowski z Schodnicy. A. Horodyski z Kociubiniec. E. Lityński z Litwinowa. J. Przybyłowski z Stanisławowa. F. Rożański z Anielówki. Dr. M. Fokszauer z Czerniowiec.

HOTELE K. JANOWICZA
BELLEVUE i METROPOL
we Lwowie.

Przyjechali dnia 3 września. M. Siegel z Budapesztu. R. Kutta z Bozen. T. Kawałek z Husiatyna. L. Rosenthal z Czerniowiec. Ks. A. Zajączkowski Zarubina. Ks. T. Kopystiański z Zbaraża. S. Kites z Gałaczu. W. Strycharski z Rosyi K Wieczorek z Podola. S. Wyrobek z Rumunii. K. Ostyrski z Francyi.

Lwów dnia 3 września. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 215.— do 218.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 282.— do 285.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 380 — do 390.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.— Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. gal. 5 proc. los. w 40 lat 5 proc. a 10 proc. prem. 110.20 do 110.90, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100.70 4 pr. los. w 60 lat 96.70 do 97.40. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.20. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 97.80 do 98.50 4 proc. los. w 43 i pół latach 97.5 do 98.20 4 proc. los. w 56 lat 97.10 do 97.80.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97.80 do 98.50, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.75 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·20 do 100.90 Kolejowe lokalne Banku krajowego 4% po 200 koron 96.50 do 97.20. Pożyczki kraj. 6 proc. 103.— do —.—, 4 i pół proc. —.— do —.—, 4 proc. z r. 1891 97.80 do 98.50, 4 proc. po 200 koron z roku 1894 97 — do 97.70.

Monety. Dukat cesarski 5.62 do 5.72. Napoleondor 9.49 do 9.59. Półimperyał 9.55 do 00.00 Rubel rosyjski papierowy 1.27·25 do 1.28·25 100 marek niemieckich 58.55 do 59.—.

Wiedeń 2 września. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 366.50, węgierskie akcye kredytowe 393·50, anglobanku 166.00, bankvereiny 257·00, unionbanku 300.00, laenderbanku 234.25, staatsbahny 350.75, lombardy 87.25, elbethale 257·50, akcye tytoniowe 159·00, rima 268.00, alpiny 137.00, renta majowa 102.40, renta koronowa węgierska 99.90, losy tureckie 65.30, marki 58.68, ruble 127.75.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH
obowiązujący z dniem 1 lipca 1897 (czas środkowo-europejski).

Pociąg posp. przyb.	Pociąg osob. o godz.	*Do Lwowa:*
	3·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
	[illegible]	Z Podwołoczysk na dworzec główny
6·10		Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, Jasła przez Rzeszów
	7·30	Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza)
	7·50	Z Janowa
	7·52	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
—	8·05	Z Ławocznego (Pesztu, Kałusza, Chyrowa i Stryja)
—	8·15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
	[illegible]	Ze Sokala i Rawy ruskiej
—	9·10	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia Warszawy, z Orłowa, Pesztu) Chyrowa
—	10·35	Z Jarosławia
	1·15	Z Janowa
1·30	—	Z Krakowa, (Wiednia Chabówki, Rawy r., Sambora)
	1·40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1·50	—	Z Czerniowiec, (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2·15	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec Podzamcze
2·20		Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec główny
—	5·25	Z Sokala, Bełzca i Jarosławia przez Rawę ruską
—	6·25	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Podwysokiego, Brodów, na dworzec Podzamcze
—	6·45	Z Ickan, (Rumunii, Kozowy)
	6·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Podwysokiego, Brodów na dworzec główny
—	6·55	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
—	8·00	Z Janowa tylko w niedziele i święta
—	8·15	Z Brzuchowic od 26 sierpnia
8·45	-	Z Krakowa, (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzesz. i Rawy r. przez Jarosław
—	8.49	Z Brzuchowic
—	9·01	Z Janowa
—	9·10	Z Ickan, Suczawy, Radowiec, Nowosielicy i Kałusza
—	9·30	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Rawy ruskiej przez Jarosław Orłowa, Mszany, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezo Laborcza przez Przemyśl
9·42		Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec Podzamcze
9·50		Z Ickan, (Rumunii, Swobody r., Husiatyna, Kozowy)
10·00		Z Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec główny
	10·20	Ze Skolego, Stryja i Chyrowa
	12·10	Z Ławocznego (Pesztu) Stryja i Kałusza

Pociąg posp.	Pociąg osob.	*ze Lwowa:*
-	4·40	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna, Rawy ruskiej
—	5·20	Do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Chyrowa
6·00		Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw. gł.
6·10		Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kozowy, Suczawy
6·15		Do Podwołocz., Brodów, Podwysokiego z dw. Podz.
—	6·45	Do Ickan, Körösmezö, Husiatyna, Nowosielicy, Berhometu, Radowiec i Suczawy
8·40		Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Rozwadowa, Nadbrzezia
—	8·55	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina). Sanoka, Chyrowa, Iwonicza, Rymanowa, Stróżego i do Pesztu
—	9·20	Do Skolego, Hrebenowa, Kałusza i Chyrowa
—	9·25	Do Sokala, Rawy ruskiej, Bełzca i Jarosławia
—	9·40	Do Janowa
—	10·05	Do Podwołoczysk, Brodów Kopyczyniec, Husiatyna Podwysokiego z dworca głównego
—	10·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego, Kopyczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
—	10·45	Do Ickan (Jass, Gałacu, Bukaresztu) Kozowy,
	1·04	Do Janowa tylko w niedziele i święta
1·55		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·08		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
—	1·31	Do Brzuchowic w niedziele i święta
2·40		Do Czerniowiec, (Rumunii), Husiatyna, Kałusza i Ickan.
2·50		Do Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Rawy ruskiej, Jasła i Chabówki
—	2·00	Do Janowa
—	3·0	Do Skolego i Stryja
—	3·40	Do Zimnej wody
—	3·48	Do Brzuchowic
—	4·40	Do Jarosławia
—	6·24	Do Janowa tylko w dnie powszednie
	6·4	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Pesztu) Orłowa przez Tarnów
—	7·05	Do Sokala, Rawy ruskiej
—	7·25	Do Tarnopola z dworca głównego
—	7·30	Do Ławocznego (Pesztu) Chyrowa i Kałusza
	7·47	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
	8·50	Do Janowa tylko w niedzielę i święta
	10·30	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza)
10·50		Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
—	11·00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca głównego
—	11·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas średnio-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu średnio-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

56)

KTO WINIEN?

Powieść
przez
E. BRADDON.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Okazało się, że zwyczaje w domu doktora nadawały się szczególnie do jej celów. Miała ona usługiwać przy stole podczas obiadu pana Jebba, a że jowialny chirurg bywał zazwyczaj bardzo gadatliwym i nie zwracał żadnej uwagi na pobocznych słuchaczów, Joanna Barnard mogła się dowiedzieć najtajniejszych jego myśli.

Pan Jebb obiadował zawsze otoczony wszystkiemi młodemi latoroślami swego rodu, ale familiję to zebranie nie przeszkadzało mu spożywać najlepszych kąsków, specyalnie przyrządzonych dla niego. Żona i dzieci obiadowały wcześniej, o pierwszej, a wieczorna uczta stanowiła dla nich kolacyę. Pani Jebb rozlewała herbatę na jednym końcu stołu, wtedy gdy na drugim podawano doktorowi dostatni posiłek, złożony z esencyonalnej zupy, ryby, drobiu, legóminy i różnych przystawek i delikatesów. Utrzymywał on, że potrzebuje bardzo mało dla siebie, byleby wszystko było w jak najlepszym gatunku. Pani Jebb wzięła sobie za najważniejsze zadanie zadowalać wybredne gusta męża i nie uważała życia swego za zmarnowane, dlatego że spędzała je przeważnie w kuchni, doprawiając sosy.

— Jakiż tam dzień miałeś dziś, mężu? — zapytała pani Jebb, dumna z pochwał, jakie otrzymała za ostatni swój wysiłek umysłowy pod postacią ryby faszerowanej pieczarkami.

— Taki sobie, niezły — odparł Shafto.— Sir Nataniel zawezwał mnie do siebie dziś z rana. Wybory pozbawiły go apetytu; za wiele wzruszeń dla starego, choć krzepko się trzyma na swój wiek.

— A nie mówiono tam, czy sir Everard i miss Courtenay nie wracają jeszcze?

— Wątpię; jeżeli wyjechali dla zdrowia, nie wrócą pewnie aż w maju.

— A on wyjechał dla zdrowia, wszak tak? — spytała pani Jebb, zaciekawiona tem „jeżeli", wymówionem z pewnym naciskiem.

— Albo ja wiem? Trudno to docieć. Wszystko to stało się tak nagle. Nie słyszałem nigdy, żeby sir Everard chorował. Bywał trochę posępny czasami i nie w humorze i zamykał się w swej bibliotece z temi głupiemi książkami, zamiast używać ruchu i powietrza, jak przystało dla zdrowia. Nie skarżył się jednak na nic przede mną, choć uchodziłem tam za domowego lekarza. Raptem poleciał do Londynu, zobaczył się tam z jakimś doktorem i wróciwszy, mówił, że go wysyłają na południe z przyczyny płuc. Uważam za obelgę dla siebie to ukrywanie przede mną rzeczywistych czy też urojonych defektów. Ale poza tem wszystkiem jest coś, czego nikt z nas nie wie.

— Mój kochany, to być nie może? — zapytała pani Jebb, wpatrując się badawczo w męża, wycierającego sos z talerza chlebem.

— Tu nie miejsce mówić — odparł Shafto, który po raz pierwszy w życiu pomiarkował, że młodociane umysły mogą być przystępne ciekawości, i główną wskazał znaczącą gromadkę malców, cisnących się około półmiska z pierogami. Piastunkę, stojącą przy kredensie i smarującą kromki chleba masłem, liczył on za nic, bo jako obca i przybyła z daleka nie mogła ona interesować się miejscowemi plotkami.

— Ale mi później powiesz? — prosiła pani Jebb.

Ilekroć Shafto zarzekał się, że będzie milczał, to znaczyło, że pałał chęcią wygadania się z tem, co miał na myśli.

Pani Jebb zajęła się rozlewaniem herbaty do filiżanek, które dzieci hałaśliwie stawiały na tacy, spierając się o pierwszeństwo.

— Ja dostałam tylko jedną filiżankę, mamo — upominała się Florka — a Percy dwie, a Alge aż trzy.

— Nieprawda! — zaprotestował Algernon z pełnemi ustami i podbródkiem całym zamazanym galaretą. — Jak można tak kłamać?

— Gdybym się tak objadła kochanku, jak ty — zaczęła Florka rozjątrzona, ale przerwała, bo Joanna, widząc, że się zanosi na domową wojnę, położyła jej uspokajającą dłoń na ramieniu i rozbroiła ją świeżo nasmarowaną grzanką.

— Przeszkadzasz rodzicom, kochanko — szepnęła po cichu. — Już ja będę pamiętała o tem, żebyś dostała herbaty.

Pani Barnard od trzech tygodni już pełniła obowiązki w domu doktora i nabyła wielkiego wpływu nad dziećmi, które były dobre w gruncie, ale samowolne i źle wychowane z powodu braku dozoru i kierownictwa.

— Tyle ci tylko mogę powiedzieć, moja kochana — rzekł pan Jebb, wykładając sobie zęby — że pewne małżeństwo nie dojdzie nigdy do skutku.

— Jakie małżeństwo?

— Jakaś ty niedomyślna, Emilio! Małżeństwo M. B. i I. B. rozumie się.

— Jakto, Izia... Izia miałaby nie wyjść za Mortona Blaka! — zawołała pani Jebb. — Ależ to byłoby okropne nieszczęście! Widziałam ich tyle razy z sobą... bo wiesz przecie, że mnie zawsze częstuje herbatą, gdy jestem u niej, a potem oddaje mi wizytę. I chociaż to bardzo uciążliwa rzecz ubierać się w najlepszą suknię i kapelusz i składać wizyty, jakby jaka dama światowa, lubię jednak to robić od czasu do czasu, bo mi to przypomina, że jestem rzeczywiście kobietą wyższej sfery, chociaż pracuję jak sługa.

— Głupstwo! — pogardliwie odezwał się chirurg. — Zamiast chodzić w odwiedziny do pałacu, lepiejbyś się przeszła po świeżem powietrzu Toby ci wyszło na zdrowie.

— Nie tyle, co przyjacielska pogawędka z miss Courtenay i filiżanka mocnej herbaty, wypita w jej ślicznym buduarze. Wszystko tam takie eleganckie... książki, porcelana i meble Zdaje mi się, że jestem w innym świecie, i żebyś wiedział, Shafto, jak oni się kochają wzajemnie! Jestem tego pewna, że gdyby się to małżeństwo zerwało, to biedna miss Iza umarłaby ze zmartwienia.

— „Ludzie umierają i robaki ich zjadają, ale nie z miłości" — zacytował Shafto, który tu i ówdzie pochwytał od drugich ustępy z tragedyi Szekspira i na mocy tego uchodził za bardzo biegłego w literaturze dramatycznej, choć nigdy w życiu nie przeczytał ani jednej sceny z żadnej sztuki wielkiego mistrza. — Bardzoby mi było przykro, gdyby ta mała odczuła to tak głęboko, bo szczepiłem jej niegdyś ospę, i od chwili gdy sir Everard sprowadził ją do Fairview, leczyłem ją zawsze. Wyprowadziłem ją ze szkarlatyny i kokluszu, więc interesuje ona mnie bardzo, jak się możesz tego domyślić. Z tem wszystkiem powtarzam, że małżeństwo to nigdy nie przyjdzie do skutku. Istnieje dawny antagonizm pomiędzy sir E. i M. B. Mogli oni stłumić go na czas jakiś, ale wybuchnie on kiedyś płomieniem jak iskra z pod popiołów. Przypatrywałem się dobrze twarzy M. podczas procesu i widziałem, jak nie spuszczał oczu z sir E. cały czas, gdy adwokat go badał. W tem spojrzeniu tkwiła zapowiedź czegoś złego. Tak, pani Jebb, zapowiedź czegoś złego. To małżeństwo zerwie się; a jeśli się nie zerwie, to wyniknie dla kogoś wielkie nieszczęście. Ja już napatrzyłem się w życiu takim nieszczęściom, co to niby niewidne dla oka, a wewnątrz toczą serce, jak robak. Wspaniałe pałace, zbytkowne otoczenie, stanowisko w świecie, młodość, uroda, wielkie stosunki, wszystko czego dusza pożądać może. A po tem wszystkiem ślizga się wąż. Ot, w czem rzecz, pani żono. Wąż, który gdzie się tylko przesunie, cicho, nieznacznie, wszędzie bluźnie jadem i zatruje nim całą słodycz życia.

Tu nagle kucharka wpadła do pokoju, zdyszana, z czepkiem na bakier.

— Przysłali z Tangley Manorn prosić, żeby pan tam jechał jak najprędzej, bez stracenia chwili czasu. Pan Blake zachorował nagle i panie myślą, że to zapalenie mózgu.

— A co? czy nie mówiłem? — odezwał się pan Jebb do żony z ponurym tryumfem, chowając wykałaczkę do kieszeni i zabierając się do wyjścia. A choć nigdy nie przepowiedział był nic podobnego, niemniej pani Jebb spojrzała z uwielbieniem na męża jak na proroka.

Koniec tomu pierwszego.

Redaktor odpowiedzialny; Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fiałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka. Hotel Zorża. Zarządca W. Hodak.